CZWARTEK
Nr 76 28.VI.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. J. Łopuszyński

Jeszcze dziesięć metrów, pięć... Chłopak tracił przytomność, szedł pod wodę. Chyba już nie zauważył rzucanego mu koła ratunkowego. Fotoreportaż „Tylko raz..." o ratowaniu tonącego zamieszczamy na str. 5.

PRZEZ MUZYKĘ DO MALARSTWA

(Interpress). Hieronim Jędroszkowiak jest jednym z najbardziej znanych belgijskich malarzy polskiego pochodzenia. Jego pracownia mieści się obecnie w Brukseli. Artysta wiele lat spędził we Francji w okręgu górniczym Pas-de-Calais. Ten były górnik, fryzjer i kompozytor zajął się obecnie przede wszystkim malarstwem. Tworzy obrazy niezwykłe przez swój koloryt, ostre, niepokojące, a jednocześnie barwne, przepojone światłem nadającym całości swoistą łagodność i ciepło. Swoje dzieła wystawiał w wielu europejskich galeriach, zdobywając kilka międzynarodowych nagród, ostatnio – włoskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Hieronim Jędroszkowiak stale podkreśla swoje żywe związki z Polską. Mimo że całe życie spędził za granicą czuje się Polakiem. Po wizycie w kraju – pierwszej po trzydziestu latach – pragnie wystawić swoje prace w Ojczyźnie. Równocześnie chce stać się mecenasem polskiej sztuki w Belgii, gdzie jest ona zbyt mało znana. **(mz)**

KANGURY WYSOKIE JAK ŻYRAFY

żyły milion lat temu na obszarze Australii

AUSTRALIA (PAP). Paleontolodzy znaleźli tu niedawno skamieniałe szczątki nieznanego ssaka. Dokładne badania wskazały, że są to pozostałości olbrzymiego kangura. Ten przodek dzisiejszych kangurów ważył dwie tony i był tak wysoki jak żyrafa. Mimo gigantycznych rozmiarów był bardzo ruchliwy i mógł wykonywać ogromne skoki. **(tok)**

Międzynarodowy finał XXII czwórboju „Świata Młodych" w NRD

OBY „TRZYNASTKA" BYŁA SZCZĘŚLIWA

Już wkrótce, bo 6 sierpnia br., rozpoczyna się międzynarodowy finał XXII lekkoatletycznego czwórboju o puchar „Świata Młodych". Tym razem odbędzie się on w miejscowości Bad Saarow, na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Naszych barw bronią dziewczęta i chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 13 w Bytomiu. Mamy nadzieję, że „trzynastka" okaże się szczęśliwym numerem i polscy reprezentanci z zawodów na tarczy nie powrócą. Trenerzy bytomian, panowie **Ryszard Caban** i **Kazimierz Stemplewski**, zapowiadają twardą walkę.

Jak informują nas organizatorzy tegorocznego finału w imprezie wystartuje znacznie więcej zespołów, aniżeli w latach ubiegłych. Do udziału w czwórboju zaproszono, prócz stałych uczestników, także ekipy Anglii, RFN, Francji, Finlandii i KRL-D. Zapowiada się więc interesujący pojedynek między osiemnastoma reprezentacjami. **(zp)**

Fot. Z. Przybyłowski

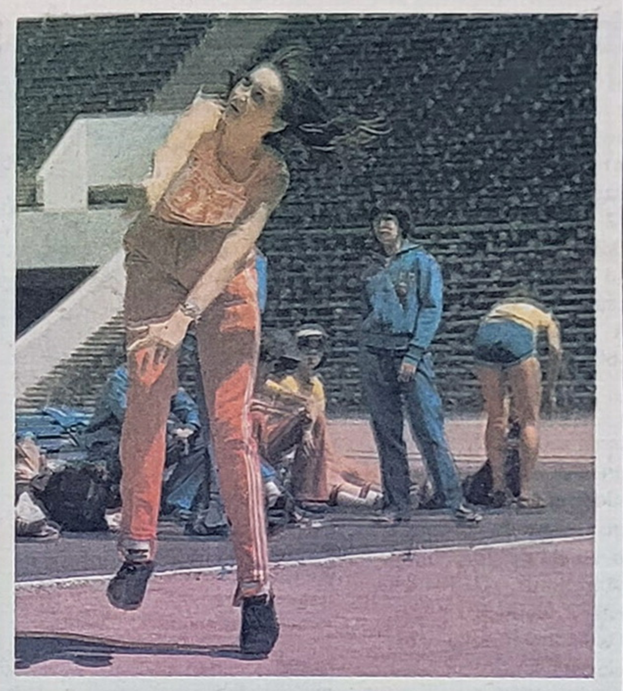

POLSKA W OCZACH DZIECKA

GDAŃSK (PAP). Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego „Artes" w Gdańsku od lat ma wielkie zasługi w propagowaniu interesujących dzieł sztuki, których autorami są... dzieci. Niedawno przedstawiciele spółdzielni przekazali dla Centrum Zdrowia Dziecka unikalną, a podziwianą już w wielu krajach Europy kolekcję gobelinów wykonanych przez „Artes" według rysunków dzieci, nadesłanych na konkurs redakcji miesięcznika „Polska". Tytuł tej kolekcji to „Polska w oczach dziecka". Nie pierwszy to tego rodzaju konkurs – było ich już wiele. Kolekcję gobelinów „Kopernik w oczach dziecka" przekazano na fundusz pomocy dzieciom Trzeciego Świata. Inną kolekcję pt. „Opowieść o Gdańsku" przekazano dla Organizacji UNICEF. **(kż)**

Rośliny zamawiają deszcz!

Elektroniczny system nawadniania rozpoczyna pracę na polach ZSRR

MOSKWA (PAP). Łączność laserowa i sygnały radiowe pomagają na polach Związku Radzieckiego określać zapotrzebowanie roślin uprawnych na wilgoć. We wszystkich częściach plantacji roślin rozmieszcza się w glebie czujniki. Ich sygnały o niedoborze wody docierają do centrum, które automatycznie, z pomocą urządzeń elektronicznych steruje systemem zraszającym. Rozpoczyna się wtedy „automatyczny deszcz", który rośliny niejako same sobie zamówiły...

Ten nowy, elektroniczny system zraszania pól znajdzie zastosowanie przede wszystkim na Powołżu i w Kazachstanie. W republikach radzieckiej Azji Środkowej działa też elektroniczny system podziemnego nawilżania, włączający się natychmiast, gdy tylko od czujników napłynie sygnał, że gleba jest za sucha. **(tok)**

„CESARZ" W SIECI

ATENY (PAP). W pobliżu wyspy Limnos, na Morzu Egejskim, załoga greckiej łodzi rybackiej wyciągnęła w sieciach z dna morskiego odlany z brązu tors rzymskiego żołnierza. Badania wykazały, że jest to część statuy jeźdźca – naturalnej wielkości posągu cesarza rzymskiego Augusta. **(kż)**

NASI CZYTELNICY FOTOGRAFUJĄ

Nasza Czytelniczka **Ewa Szelc z Kamienia Pomorskiego** znalazła w ubiegłym roku taką oto ogromną purchawkę. Jest to już. b. rzadki doskonały jadalny grzyb przypominający w smaku – po uduszeniu na maśle – móżdżek. Jego waga dochodzi niekiedy do kilkunastu kilogramów!

Czekamy na dalsze fotografie przyrodnicze naszych Czytelników! **(red)**

CZY KONIEC ZAGADKI LATAJĄCYCH TALERZY?

Wyjaśnia radziecki uczony dr M. Dmitrijew na str. 2

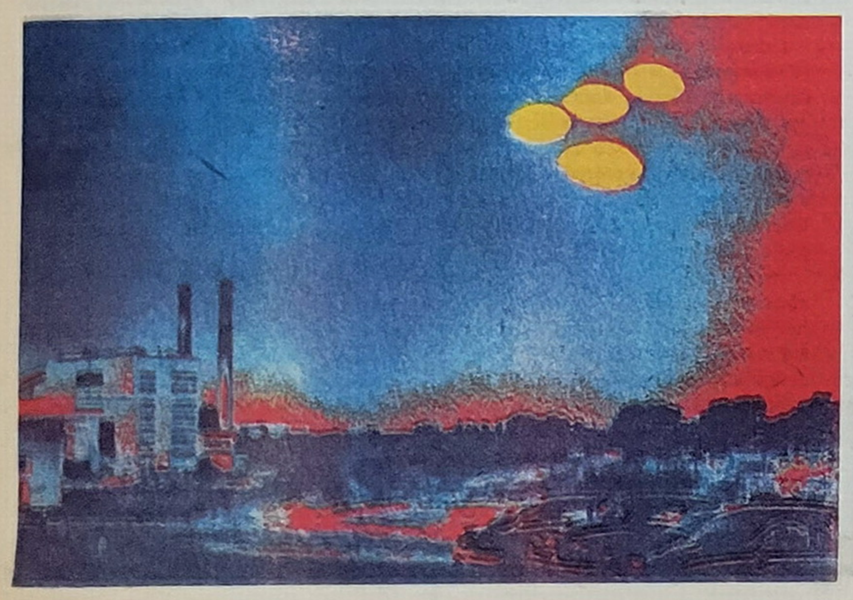

Koncerty i bale dla najmłodszych mieszkańców Lublina

LUBLIN (HSI). W związku z trwającym Międzynarodowym Rokiem Dziecka w Lublinie odbywają się liczne imprezy dla najmłodszych mieszkańców Koziego Grodu. Ostatnio Miejski Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka zorganizował koncert „Dzieci–Dzieciom" i wspaniały „Bal". W balu wzięło udział 500 najbardziej społecznie zaangażowanych uczniów lubelskich szkół podstawowych. Zależnie od wieku bawili się oni w trzech różnych salach. Dla wszystkich organizatorzy przygotowali atrakcyjne niespodzianki i konkursy. **(dz)**

25 OSÓB DO JEDNEGO CITROENA!

HAGA (PAP). W Rotterdamie padł swoisty rekord świata. Dwudziestu pięciu studentów miejscowego uniwersytetu zdołało w ciągu ośmiu minut wejść do nieduże-

go „Citroena 2-cv", a nawet zamknąć drzwi i dach. Drugie miejsce zajęła reprezentacja uniwersytetu w Amsterdamie. W tym samym samochodzie zmieściło się 24 młodych Holendrów. **(kż)**

Naczelnik ZHP wydał Rozkaz Specjalny z okazji rozpoczęcia tegorocznej Harcerskiej Akcji Letniej

NA OBOZIE WE FRYSZERCE...

Na obozie Hufca ZHP Tomaszów Mazowiecki we Fryszerce koło Inowłodza została wczoraj zainaugurowana uroczyście tegoroczna Harcerska Akcja Letnia. Weźmie w niej udział ponad milion 600 tysięcy uczestników, 560 tys. w różnych formach wyjazdowych (kolonie zuchowe, obozy harcerskie stałe i wędrowne), a ponad milion – w tzw. Nieobozowej Akcji Letniej (NAL), która przebiega, jak wiecie, pod hasłem Klubowego Lata Nastolatków. Po raz szósty w czasie tegorocznych wakacji wyjadą harcerze na Operację „Bieszczady-40" i na Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej do Kielc, po raz czwarty na Operację „Azymut – Huta Katowice", po raz dwudziesty ósmy zorganizowany zostanie Centralny Międzynarodowy Obóz Pokoju i Przyjaźni ZHP, a po raz pierwszy – Międzynarodowy Obóz Młodych Korespondentów, w którym wraz z kolegami z innych krajów europejskich będzie ćwiczyła ostrość swych dziennikarskich piór piątka członków Ligi Reporterów „Świata Młodych". Nie sposób wymienić wszystkich spośród ponad w sumie 9 tys. operacji, akcji, obozów, rajdów i innych imprez. Zapowiada się tegoroczne harcerskie lato bardzo atrakcyjnie.

W czasie wczorajszej jego inauguracji Naczelnik ZHP, druh hm PL Jerzy Wojciechowski, wydał Rozkaz Specjalny. Jest w nim mowa o wszystkim, co w czasie tegorocznego harcerskiego lata najważniejsze, o czym pamiętać powinien każdy jego uczestnik – i zuch, i harcerz, i instruktor.

Przypadające za kilka tygodni XXXV-lecie Polski Ludowej, święto wszystkich Polaków, my, harcerze, uczcimy realizując zadania ogłoszonego przez Radę Naczelną ZHP HARCERSKIEGO PRZEGLĄDU GOTOWOŚCI „Całym życiem służyć Tobie, socjalistyczna Ojczyzno". Będziemy w czasie wakacyjnych wędrówek odwiedzać zakłady pracy i miejsca związane z naszą historią, spotykać się z ludźmi, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny, żmudną codzienną pracą tworzyli i tworzą jej współczesny kształt. Będziemy brali udział w Obywatelskim Czynie XXXV-lecia Polski Ludowej służąc siłą naszych rąk wszędzie tam, gdzie nasza praca będzie potrzebna, m. in. pomagając w żniwach, sianokosach i innych pracach na rzecz rolnictwa.

W roku bieżącym przypada 40 rocznica wybuchu II wojny światowej, jest rok bieżący Międzynarodowym Rokiem Dziecka – w programach pracy wszystkich placówek Harcerskiej Akcji Letniej znajdą się elementy związane z tymi dwoma wydarzeniami. Do ich stuprocentowej realizacji wzywał Rozkaz Specjalny Naczelnika ZHP. Do tego również, aby pobyt na obozach wykorzystać maksymalnie do rozwijania sprawności i tężyzny fizycznej, zaradności, umiejętności życia w zespole. Naczelnik ZHP życzył wszystkim uczestnikom NAL-79 dobrego wypoczynku, nabrania nowych sił, przeżycia wspaniałych przygód i niezapomnianych wrażeń. (ek)

CZY KONIEC ZAGADKI LATAJĄCYCH TALERZY?

11 października 1977 r. wieczorem w okolicy Riazania odbył się lot szkoleniowy trzech radzieckich samolotów wojskowych. Maszyny pilotowane przez doświadczonych oficerów znajdowały się na wysokości 9 tys. m, w odległości 75 km jedna od drugiej. O godzinie 18-tej załogi zauważyły, że w poprzek ich kursu mknie jasny, eliptyczny kształt. Świecił on z przodu oślepiającym białym blaskiem. Pozostała część – również białej barwy – była pokryta jakby białymi nićmi. Dziwny obiekt z początku zbliżał się do samolotów, następnie przeszedł na kurs równoległy, potem zaś gwałtownie zaczął się oddalać pod kątem 70–80 stopni, unosząc się do góry. W chwili wykonywania zwrotu światło bijące z przedniej części zgasło, następnie zaświeciło się znowu. W miarę jak obiekt oddalał się, blask słabnął – zaczął wyglądać jak jedna z gwiazd na wieczornym niebie, wreszcie zniknął. Dopiero wówczas piloci mogli podzielić się wrażeniem i powiadomić o dziwnym zjawisku ośrodek dowodzenia na ziemi, ponieważ w ciągu 24 minut od zaobserwowania nierozpoznanego obiektu do chwili, kiedy rozpłynął się on na niebie, radiostacje samolotów pracujące w pasie UKF były sparaliżowane.

Podobną przygodę przeżyła załoga pasażerskiego samolotu „Aerofłotu" – TU 134 A. Na wysokości 10 tys. m, podczas przelotu nad Kustanajem, pilot dostrzegł przed maszyną, nieco w lewo od kursu i powyżej własnego pułapu, świecący obiekt, którego rozmiary powoli się powiększały. Początkowo załoga sądziła, że to wschodzący Księżyc. Po to, żeby lepiej widzieć zjawisko wyłączono oświetlenie kabiny, pozostawiając jedynie czerwone lampki. Ujrzano wtedy, że z naprzeciwka leci jasny dysk wznoszący się pod kątem 60–70 stopni. Z dysku tego w stronę samolotu bił snop światła, niby z potężnego reflektora. Za szybko przemieszczającym się obiektem pozostawał z tyłu wydłużony, świecący obłok, widoczny przez 7–8 minut.

Te spotkania zakończyły się bez dalszych sensacji. Nie można tego jednak powiedzieć o innym, w wyniku którego doszło do zderzenia świecącego obiektu z drugim samolotem „Aerofłotu" – TU 134, po którym nastąpił wybuch i pożar. Pilot zdołał wylądować, szkody były jednak znaczne.

Czyżby radzieccy piloci napotkali „latające talerze"?

– **Nie** – twierdzi radziecki chemik, dr M. Dmitrijew. – **Na ich drodze znalazły się „sfery chemoluminescencji". W atmosferze zawsze znajdują się mikroskopijne domieszki aktywnych chemicznie cząstek ozonu, tlenków azotu, związków organicznych, jonów wolnych rodników itd. Energia reakcji chemicznych owych molekuł i jonów zmienia się częściowo w kwanty światła. Z tego powodu powietrze atmosferyczne zawsze świeci słabą poświatą. Świecenie to gołym okiem jest niewidzialne, można je jednak zarejestrować za pomocą fotopowielaczy. Gdy jednak dochodzi do dłuższego zagęszczenia aktywnych chemicznie cząstek wywołujących chemoluminescencję, świecenie ich staje się tak silne, że może nawet 10 do 20 razy przewyższyć jaskrawość Słońca.**

Strefy koncentracji chemoluminescencji mają własne źródło energii chemicznej, mogą więc poruszać się, świecić, emitować fale radiowe i powstrzymywać ich rozchodzenie się, zakłócając działanie podstawowej aparatury elektronicznej, radiowej, a nawet komputerów. Przy odpowiednio wysokiej koncentracji cząstek powstają warunki do reakcji łańcuchowej, w wyniku której może dojść do wybuchu. Na taką właśnie sytuację natrafił opisany powyżej TU-134.

Zdaniem M. Dmitrijewa, miniaturowymi strefami chemoluminescencji o rozmiarach około kilkudziesięciu centymetrów są również pioruny kuliste. (W sierpniu 1977 r. piorun kulisty o średnicy 1 m pojawił się na Kremlu w Moskwie – na szczycie iglicy Soboru Archangielskiego, skąd przedostał się do jednej z sal, gdzie wybuchnął nie czyniąc na szczęście większych szkód).

W zasadzie rozmiary grożących wybuchem piorunów kulistych nie przekraczają średnicy 1,5 m. W szczególnych warunkach – przy małej ruchliwości mas powietrza w stratosferze oraz długotrwałym działaniu promieni Słońca i promieniowania – cząstek aktywnych chemicznie powstaje bardzo wiele. W podobnej sytuacji może dojść do równoczesnego powstania dużej ilości niewielkich stref chemoluminescencji w stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Obliczono, iż przeciętna odległość między nimi może wynosić od 20 do 30 m, zaś ilość ich w jednym ciągu może dochodzić nawet do 200–300. Każda z nich może w każdej chwili wybuchnąć samoczynnie, a wywołana tym reakcja łańcuchowa może prowadzić do gigantycznej eksplozji. Czas trwania takiej serii eksplozji jest tym dłuższy, im dalej od siebie rozmieszczone są poszczególne jej ogniska. Przy 100 strefach chemoluminescencji, odległych od siebie o 30 m, z których każda będzie miała średnicę 75 cm, łączny czas eksplozji wynosi 5 sekund, przy 60 m – 20 sek., zaś przy 100 m – 90 sek. Z zależności między odległością poszczególnych ognisk wybuchu od siebie, a czasem trwania całej ich serii wynika, że ciągi takich eksplozji mogą trwać długo, a serie wywołanych przez nie grzmotów mogą być nieregularne.

Tak wyglądały tajemnicze obiekty latające zaobserwowane nad miastem Salem w USA 3 sierpnia 1952 roku
Fot. archiwum

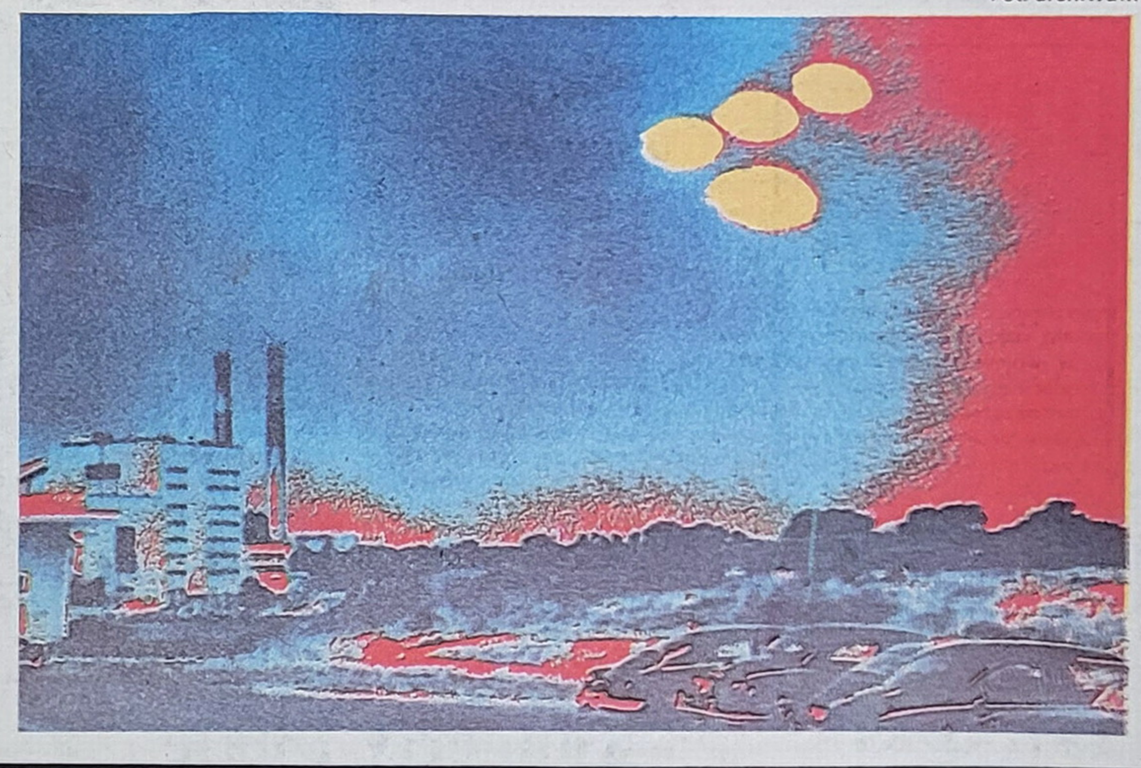

Pierwsza notowana w historii wzmianka o podobnej serii nadzwyczaj silnych grzmotów, którym nie towarzyszyła żadna burza, pochodzi z r. 1890. Wystąpiły one wówczas nad Australią i Indiami. Współcześnie eksplodujące seriami strefy chemoluminescencji narobiły wiele zamieszania w Stanach Zjednoczonych. Poinformowała o nich pierwszy raz agencja UPI 30 grudnia 1977 r. Na dużej wysokości nad Atlantykiem zauważono jaskrawe błyski. Towarzyszyły im silne eksplozje, których brzmienie nie było jednak podobne do zwykłych grzmotów. Akustyczną falę uderzeniową zarejestrowały również stacje sejsmologiczne. Zjawisko to zaobserwowano w rejonie New Jersey w dniach 7, 21 i 22 grudnia 1977 r.

Podobne zjawiska wystąpiły również w rejonie Południowej Karoliny. Mimo że ogniska tych wybuchów znajdowały się na dużej wysokości i w odległości ponad 100 km od brzegów, w wielu domach drżały szyby. Podejrzewano, że tajemnicze eksplozje są skutkiem doświadczeń z nowymi rodzajami broni, bądź że równocześnie przekraczały tam barierę dźwięku całe eskadry ciężkich samolotów. Wszystkie rodzaje wojsk, włącznie z CIA, zaprzeczyły jednak takim przypuszczeniom. Wysunięto wówczas hipotezę, że efekty te są skutkiem wybuchu uwalniających się z dna oceanu wielkich bąbli metanu.

– **Przyczyną tajemniczych eksplozji nad wybrzeżami Ameryki** – twierdzi radziecki uczony – **są właśnie łańcuchowe wybuchy stref chemoluminescencji. Na skutek wzrastającego zanieczyszczenia atmosfery** – pisze on na łamach miesięcznika „Awiacija i Kosmonautika" – **zjawiska takie mogą zachodzić coraz częściej, należy zatem zawrzeć międzynarodowe porozumienie o wymianie informacji na ich temat, w interesie nauki i ochrony środowiska.** (PAP).

Różne barwy przyjaźni

Z pokaźnej paczki listów, które nadeszły do redakcji na temat przyjaźni, wybrałem pięć. Jeden o treści pogodnej, pozbawionej większych konfliktów, dwa o chromej i dwa, które przyjaźni pozornie nie dotyczą. Taka też mniej więcej jest proporcja głosów na ten temat. No cóż, w życiu występuje przecież cała gama różnych przyjaźni, tych prawdziwych i tych pozornych, zakłamanych, których źródłem jest przyziemny, egoistyczny interes jednej strony. Bywa też, że związki powstające w sytuacjach wspólnie wykonywanych zadań lub nauki w jednej klasie, utożsamia się często z pojęciem przyjaźni.

„W Agacie znalazłam prawdziwego przyjaciela, wiernego i bezinteresownego. Moje czy też jej radości, troski i zmartwienia są naszymi wspólnymi" – pisze Joanna. Nie, nie są ideałami, toczą czasem „wojny", ale te starcia umacniają jeszcze ich przyjaźń. „Amicus certus in re incerta cernitur" – prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie. Brzmi to trochę banalnie, a słowo „bieda" odnosić się może do różnych sytuacji, wcale nie o materialnym znaczeniu. W tym jednak przypadku to znane powszechnie przysłowie banałem nie jest. Bo cóż to jest przyjaźń? To pytanie często zadają nasi Czytelnicy, szczególnie ci zawiedzeni, głęboko przeżywający zerwanie „dozgonnych więzów przyjaźni".

Czy na to pytanie można odpowiedzieć jednym zdaniem? Nie, bowiem przyjaźń ma wiele barw, motywacji i form, w których się urzeczywistnia. I znowu wypada mi powtórzyć znane prawdy, licząc na to, że czytający wybiorą te, które najbardziej pasują do kształtu ich przyjaźni. Otóż przyjaźń to bliskie, serdeczne stosunki z drugą osobą oparte na wzajemnej życzliwości, szczerości, zaufaniu, możliwości liczenia na drugą osobę w każdej okoliczności.

Idealny kształt ma ta przyjaźń, w której występują wszystkie wymienione elementy. Pozwalam sobie wyrazić wątpliwość czy takich przyjaźni jest wiele. A może się mylę? Ale oto dwa listy, które zdają się to potwierdzać. „Jeszcze wczoraj byłem przekonany, że mam prawdziwego przyjaciela – pisze Marek – ale dziś powiedział mi, że przyjaźni się ze mną z litości. Jakie to przykre!" Marek nie dorównuje swojemu „przyjacielowi" sprawnością fizyczną i jest trochę niemrawy, wymaga więc od niego nieco więcej niż sam może mu dać. Czy może istnieć przyjaźń z litości? Czy między tak różniącymi się ludźmi nie może być prawdziwej przyjaźni? W cytowanym już liście Joanny znalazłem takie oto zdanie: „Nasza przyjaźń z Agatą oparta jest na wzajemnym szacunku, wyrozumiałości i życzliwości. Nie mierzymy ani ważymy świadczonych sobie usług". Jest chyba w tym zdaniu część odpowiedzi na postawione wyżej pytanie.

I drugi list – Agnieszki. „Ania przyjaźniła się ze mną, gdy byłam jej uległa. Wystarczyło jednak, że raz wyraziłam swoje odmienne zdanie, a przyjaźń się skończyła". Czyżby Ania wyznawała, iż „veritas odium parit, obsequium amicos" – szczerość rodzi nienawiść, ustępliwość – przyjaciół? W liście Agnieszki jest jednak jeszcze coś, co mnie szczególnie uderzyło. Otóż autorka listu dostała od babci i mamy kilka złotych drobiazgów. Zazdrość? Chyba tak. Uczucie wstrętne, z przyjaźnią nic wspólnego nie mające. Czy dżinsowe spodnie z metką nowojorskiej firmy, złoty pierścionek czy płyta z piosenkami Drupiego mogą poróżnić prawdziwych przyjaciół?

No i ostatnie listy, wkraczające w sferę szacunku dla drugiej osoby. „Nie lubię chodzić do szkoły – pisze Anika – bo wszyscy wymyślają na mnie różne niemiłe przezwiska. Nikt też nie zwraca się do mnie po imieniu". Natomiast Andrzejowi tak zatruto życie w klasie, że chciał porzucić szkołę. Dokuczano mu tylko dlatego, że nie wymawia spółgłoski „r" i ma nieco odstające uszy.

Nie z każdym można i trzeba się zaraz przyjaźnić, bowiem – jak mówią Anglicy – „a friend to all is a friend to none" – przyjaciel wszystkich nie jest przyjacielem nikogo. Ale czy wszyscy wymagają od nas przyjaźni? Nie, ale życzliwości i szacunku na pewno. A to również jest jedna z barw przyjaźni.

RYSZARD RATAJCZYK

CYGAN ZAWINIŁ, KOWALA POWIESILI

Znokautowany zwycięzca

„Droga Redakcjo. Chcielibyśmy opisać Ci pewną sprawę, która poruszyła nas i naszych szkolnych kolegów. Otóż jesteśmy zawodnikami reprezentującymi Zbiorczą Szkołę Gminną w Barcinie (woj. bydgoskie) i uczestniczyliśmy w piłkarskich rozgrywkach o mistrzostwo województwa. Wszystkie mecze eliminacyjne zakończyły się naszą wygraną. Dopiero w finale uległiśmy drużynie z Janikowa 0:1. Nie martwiliśmy się tym zbytnio; rewanż miał nastąpić na naszym boisku. W kolejnym meczu byliśmy lepsi od rywali. Przy stanie 2:0 dla naszego zespołu sędzia podyktował rzut karny. Ale nie wykonaliśmy rzutu; przeciwnicy wykopnęli ustawioną już piłkę. Arbiter zareagował natychmiast i ukarał winnego zawodnika z Janikowa. I wówczas stała się rzecz rzadko oglądana w sporcie. Reprezentanci Janikowa słownie znieważyli sędziego (w czasie meczu wielokrotnie używali wulgarnych słów) i opuścili boisko. Wydawało się, że my będziemy występować w dalszych rozgrywkach. Nic z tego. Decyzją Zarządu Wojewódzkiego SZS dochodzi do jeszcze jednego meczu. Tym razem drużyna Janikowa zwycięża, po dogrywce 2:1.

Mamy wielki żal do dorosłych, którzy, jak wykazała praktyka, tolerują niesportowe zachowanie się młodych piłkarzy. Co ty, Redakcjo, o tym sądzisz? Czy można zezwolić na przeklinanie i schodzenie z boiska przed zakończeniem spotkania? Czy musieliśmy grać dodatkowy mecz z Janikowem? Kto ponosi winę za „dziurawy" regulamin rozgrywek?"

List podpisało aż dziesięć osób. Wszystkie podpisy są czytelne. Postanowiliśmy zająć się sprawą. I choć wiele czasu zabrało nam jej wyjaśnienie – nie żałujemy podjętej decyzji. Sądzimy, że znaleźliśmy źródło przyczyn rozgoryczenia autorów listu. Ale po kolei.

Sympatykom piłki nożnej w wydaniu najmłodszych zawodników Zbiorcza Szkoła Gminna w Barcinie nie jest obca. Jej reprezentanci są przecież od lat w czołówce województwa bydgoskiego. Ba, rok temu zdobyli główne trofeum w rozgrywkach o puchar „Przeglądu Sportowego" i TVP. Co się działo wówczas na płockim stadionie, gdzie odbył się finał imprezy! Chóralne pieśni przybyłych z Barcina kibiców rozbrzmiewały w każdym zakątku. Młodzi piłkarze zasłużyli sobie na ten sukces. Niezwykle urozmaicona gra w ataku, szybkość skrzydłowych, dobrze zorganizowana obrona i przede wszystkim dyscyplina taktyczna – oto najkrótsza recenzja płockiego występu drużyny.

Wróćmy jednak do ostatnich wydarzeń. Piłkarze z Barcina faktycznie przegrali pierwszy mecz z zespołem Zbiorczej Szkoły Gminnej Janikowo. W rewanżu – sprawdziliśmy to – też wszystko było zgodne z informacją zawartą w liście. Prowadzący spotkanie sędzia aż trzykrotnie karał zawodników-gości. Podyktowana przez niego „jedenastka" była wynikiem słusznie podjętej decyzji. Ale ewentualny trzeci gol równał się niemal stuprocentowemu awansowi gospodarzy do rozgrywek strefowych. A z tym piłkarze Janikowa (i ich opiekunowie) pogodzić się nie potrafili. Młodzi sportowcy naubliżali sędziemu i przeciwnikom, opuścili stadion i bez „do widzenia" wyjechali...

Czym motywowali takie właśnie postępowanie? Z rozmów, jakie przeprowadziliśmy z przedstawicielami Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy oraz Zarządu Wojewódzkiego SZS wynika, że głównym powodem nagłego opuszczenia Barcina przez drużynę Janikowa była... potrzeba oddania na czas wynajętego autokaru. **Argument ten nie przekonał chyba nikogo. Przecież opiekunowie zespołu jeszcze przed rozpoczęciem spotkania znali dokładny termin jego zakończenia. Skoro zgodzili się na grę, akceptowali jednocześnie udział w całym meczu.** Tego typu pojedynków nie można przecież przerywać przed ostatnim gwizdkiem sędziego.

Można mieć niewielkie pretensje i do gospodarzy spotkania. Niezależnie od okoliczności powinno ono zacząć się punktualnie. Ale ich wina jest nieproporcjonalnie mała do przewinień drużyny janikowskiej. To samo usłyszeliśmy z ust pana **Grzegorza Nowickiego**, wizytatora bydgoskiego kuratorium, który przewodniczył zebraniu rozpatrującemu protest zespołu Barcina. Dziwna sprawa: ponad dwugodzinne obrady zakończono rzadko spotykanym werdyktem. **Otóż tytuł mistrza województwa przyznano szkole w Barcinie, ale do rozgrywek strefowych awansowano (czytaj: delegowano) drużynę z Janikowa.** A przecież w „Jednolitym kalendarzu imprez sportowych szkół podstawowych i ponadpodstawowych na rok szkolny 1978/79" ułożonym przez ZW SZS i podpisanym przez zastępcę bydgoskiego kuratora, pana **Czesława Berka**, na str. 17 czytamy: *„Na szczeblu centralnym startuje mistrz województwa z prawem dokooptowania najlepszych zawodników województwa".* Gdzie konsekwencja tego dokumentu, gdzie przestrzeganie zarządzeń ZG SZS, które mówią o tym samym?

Wreszcie – na jakiej podstawie zarządzono trzeci mecz? Nie pojechaliśmy do Janikowa, ale postronni obserwatorzy drugiego pojedynku potwierdzili antysportowe zachowanie się zawodników tamtejszej szkoły, opuszczenie płyty boiska na długo przed ostatnim gwizdkiem sędziego. Takie czyny dyskwalifikują każdy zespół. Jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi janikowianom stworzono szansę dalszej rywalizacji, wygranie awansu do strefowych i centralnych bojów. Mieli więc rację barcińscy chłopcy pisząc w liście, *„że stała się rzecz rzadko oglądana w sporcie"...*

Pan **Kazimierz Kołodziej** (ZW SZS w Bydgoszczy) starał się nas przekonać, że wyolbrzymiamy nieco sprawę.

Ale w tym konkretnym wypadku nie dotrze do nas i – co najważniejsze – do barcińskich piłkarzy żadna argumentacja. Nawet ta mówiąca o wcześniejszym przeznaczeniu specjalnych dotacji finansowych potrzebnych do przygotowania janikowskiej drużyny. Sprawy wychowawcze zeszły na plan dalszy.

I jeszcze jedno: dlaczego za błędy dorosłych pokutują uczniowie?

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **K. Adamowski**

PS. Pan Grzegorz Nowicki, wizytator bydgoskiego kuratorium, powiedział, że opisana przez nas sprawa nie jest jeszcze zakończona. O jej epilogu i konsekwencjach, jakie wyciągnie się wobec winnych powiadomi redakcję. Dziękujemy i czekamy na informację.

- **Inicjatywa Centralnej Składnicy Harcerskiej w Międzynarodowym Roku Dziecka!**
- **Wspólna zabawa harcerzy z 219 WDHiZ i Dzieci z Domu Dziecka im. J. Korczaka w Warszawie**

Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka Zarząd Centralnej Składnicy Harcerskiej zorganizował w czerwcu na terenie Domu Dziecka im. J. Korczaka w Warszawie spotkanie z dziećmi. W spotkaniu uczestniczyli harcerze z 219 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej i Zuchowej. Wspólnie bawiono się w czasie finału turnieju ringo, kometki i turnieju dla wszystkich uczestników spotkania w rzucie do celu. Turniej zakończony został wręczeniem dyplomów i nagród ufundowanych przez Zarząd Centralnej Składnicy Harcerskiej (zestawy narzędzi do majsterkowania, modele samolotów do montażu itp.). Ponadto Zarząd CSH przekazał na rzecz Domu Dziecka wyposażenie do namiotu 4-osobowego, czyli śpiwory, plecaki, menażki, chlebaki, niezbędniki, stolik, foteliki turystyczne i sprzęt do gier rekreacyjnych. Harcerze i dzieci z Domu Dziecka wzięli udział w konkursie na najlepiej wykonany model lotniczy.

Spotkanie zakończyła projekcja filmu z Bolkiem i Lolkiem i podano również wspaniałe lody – co dostarczyło wszystkim dzieciakom szczególnej uciechy.

Współpraca CSH z Domem Dziecka przy ulicy Jaktorowskiej na tym się nie kończy. Kierownictwo Domu Dziecka i przedstawiciele składnicy ustalają plany na najbliższą przyszłość. Inicjatywa CSH została przyjęta z entuzjazmem przez harcerzy i wychowanków domu. Oby więcej takich spotkań!

(aw)

„Świat Młodych" rozmawia z pełnomocnikiem Komendy Chorągwi Łódzkiej ZHP do spraw Harcerskiej Akcji Letniej, druhem harcmistrzem Andrzejem Pęczakiem.

DO LEŚNYCH BAZ I NA NADMORSKIE PIASKI

– Co planuje łódzka chorągiew na tegoroczne wakacje?

– Nasza tegoroczna akcja letnia organizowana jest dla około 17 tysięcy harcerzy. Jesteśmy w wyjątkowej sytuacji, gdyż na terenach województwa łódzkiego nie będzie ani jednego obozu harcerskiego – nie ma po prostu miejsca. Przenosimy się więc do innych województw. Śmiało można powiedzieć, że Łódź dąży nad morze. Przewidujemy co prawda obozy w opolskim, konińskim, jeleniogórskim i innych, ale największe zgrupowanie będzie w województwie słupskim. Ogółem planujemy 420 jednostek obozowych, w tym obozy stałe, wędrowne, żeglarskie, wyjazdy do krajów socjalistycznych, a nawet kilka do Belgii i Francji.

Nawiązujemy współpracę z OHP – mamy zamiar dotrzeć na obozy OHP z programami harcerskimi. No i oczywiście bierzemy udział we wszystkich akcjach centralnych.

– Macie podobno tradycje w organizowaniu obozów specjalistycznych?

– Organizujemy je od kilku lat. W tym roku będą dwa zgrupowania obozów zdrowotnych w Jarosławcu: dla dzieci z wadami postawy i dla chorych na cukrzycę. Będzie w nich uczestniczyło 450 harcerzy. Obóz dla chorych na cukrzycę zapewni młodzieży wyjątkowe warunki: będzie dysponował laboratorium polowym i nawet polową salą operacyjną, wyposażonymi przez WAM, a oprócz kadry instruktorskiej zatrudnieni tam będą lekarze i pielęgniarki. Komendantem będzie docent Hieronim Bartel. Ale najważniejsze, że umożliwimy tym poważnie przecież chorym dzieciom pobyt na obozie harcerskim z prawdziwego zdarzenia, że poznają one wszystkie uroki życia obozowego.

Natomiast jeśli chodzi o obozy specjalnościowe innego rodzaju, to w naszym stałym ośrodku w Białym Borze będziemy przez całe lato szkolić nie tylko drużynowych, ale również specjalistów: instruktorów MSR, organizatorów turystyki i sportu. Na obozie propagandy kierownicy klubów HSPS będą zdobywać kwalifikacje w zakresie dziennikarstwa, prowadzenia radiowęzłów, propagandy wizualnej, wychowania muzycznego. Co ciekawe, na te obozy szkoleniowe angażujemy wysoko wykwalifikowaną kadrę spoza harcerstwa – na przykład amatorami dziennikarstwa i pracy w radiowęzłach zajmą się specjaliści z Polskiego Radia.

– Wspomniałeś o Białym Borze. Czy Wasza chorągiew dysponuje większą liczbą tego typu stałych ośrodków?

– Na razie Biały Bór jest jedyną naszą stałą bazą, ale w przyszłości ilość ich się zwiększy. Budujemy je, z pomocą Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, systemem gospodarczym, nie korzystając np. z funduszów urzędu miasta. Będą to bazy zapewniające w pełni leśne warunki bytowania, projektuje się w nich jedynie wykonanie dachu nad kuchnią, budowę sanitariatów, studni głębinowej, ewentualnie stołówki i magazynów. Bazy te pozostaną dalej obozami leśnymi, nie mamy bowiem zamiaru odchodzić ani kroku dalej od natury. Harcerstwo jest harcerstwem i tradycjom obozowym pozostaniemy wierni.

– Do tej pory mówiliśmy o wyjazdach. Interesuje nas również, jakie możliwości spędzania wakacji będą mieli harcerze pozostający w mieście, czyli Nieobozowa Akcja Letnia.

– Na terenie łódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, niedaleko ZOO trwa budowa stanicy „Rodło", harcerskiego obiektu wypoczynkowo-szkoleniowego. Powstaje piękny nowoczesny pawilon z drzewa i kamienia, a także pole biwakowe. Chociaż prace wykończeniowe jeszcze trwają, zaczęły się już odbywać i nasze zajęcia.

Pierwszego czerwca ruszyła stanica harcerska w Konstantynowie, 15 kilometrów od Łodzi. Jest to obiekt typowo rekreacyjny.

Natomiast w dzielnicy nowych bloków Widzew-Wschód, którą obecnie można nazwać pustynią kulturalno-oświatową, udało się nam na parterze jednego z bloków zdobyć kilka mieszkań M-6, zburzyć w nich ścianki działowe i zaadaptować ten lokal dla naszych potrzeb. Plac zabaw stał się polem biwakowym. Powstał w ten sposób Harcerski Ośrodek Kultury, który zostanie w pełni wykorzystany, m.in. w tegorocznej Nieobozowej Akcji Letniej.

NAL-em obejmujemy także hufce gminne. Część wakacji spędzą one w Białym Borze, na pozostałe dni mają zaplanowaną akcję u siebie w terenie. Każdy obóz harcerski będzie zresztą bazą dla działających w pobliżu zastępów NAL.

– Wygląda na to, że wszystko układa się Wam jak po maśle, że nie macie żadnych problemów?

– Na to pytanie odpowiem opisem kłopotliwej sytuacji, z której udało się nam wyjść zwycięsko. Otóż już od lat jeździmy z obozami do jednej z nadmorskich miejscowości. Tam też, jak to się szumnie nazywa, nie raz i nie dwa wykonywaliśmy czyny na rzecz środowiska. Między innymi harcerze wspólnymi siłami z kadrą budowali piękne przystanki autobusowe. Nic dziwnego, że ludność i władze tej miejscowości darzyły naszą młodzież wielką sympatią. A kiedy duży zakład pracy chciał nam odebrać nadmorskie obozowisko i przeznaczyć ten teren na ośrodek wypoczynkowy, pomimo że dysponował na pewno znacznymi nakładami finansowymi, przegrał w rywalizacji z harcerzami. Okazuje się, że przebywając na jakimś terenie warto myśleć nie tylko o swoich zajęciach i wypoczynku, ale także o sprawach i potrzebach miejscowych ludzi.

Problemy oczywiście są, małe i większe. Ale problem można i trzeba rozwiązać. Po to jesteśmy, po to pracujemy na tych etatach, żeby to robić. Sympatycy zaś i przyjaciele są po to, żeby pomogli. Tylko trzeba sobie na to zasłużyć. Nam jakoś pomagają, zarówno w zapewnieniu transportu, żywności, jak i w załatwianiu w zakładach pracy urlopów na lato dla kadry instruktorskiej. Możemy liczyć na pomoc, począwszy od zakładów przemysłowych, skończywszy na wojewodzie. Tak więc mam prawo wierzyć, że tegoroczna Harcerska Akcja Letnia zostanie zaliczona do udanych.

Rozmawiała: EWA KOSIŃSKA
Fot. **K. Adamowski**

CHYTRE POMYSŁY TRAPERSKIEJ KUCHNI PLUS REWELACJA

Ja, WAGABUNDA IKS, Szef Klubu, zapraszam dziś wszystkich moich przyjaciół wagabundów na smakołyki z traperskiej kuchni. POLECAM: przyrządzić na najbliższej wycieczce co najmniej jeden posiłek według podanych dzisiaj recept. Kto przyrządzi cały zestaw – ten chwat!

GORĄCE DANIE W PLECAKU. Ugotuj bulion z kostki i zagrzej w nim dwie cienkie parówki. Wlej ostrożnie bulion do termosu i włóż doń gorące parówki. Szczelnie zakorkuj i wstaw do plecaka. Na biwaku otwórz termos, wyjmij gorące parówki patykiem naciętym „w harpun" i zjedz z chlebem popijając bulionem.

„ELEGANCKIE" ZIEMNIAKI. Jeśli chcesz pieczone w gorącym popiele ogniska ziemniaki uchronić od przypalenia, zawiń je przed pieczeniem w folię aluminiową. Będą „eleganckie" i nie pobrudzą rąk.

KANAPKI NA RAKIECIE. Spleć z gałązek rakietę, jak pokazuje rysunek A. Kromki chleba lub bułki posmaruj masłem, połóż na wierzch plasterki żółtego sera, cebuli i pomidora. Zapiekaj kanapkę trzymając na rakiecie nad żarem ogniska. Tuż przed jedzeniem posól.

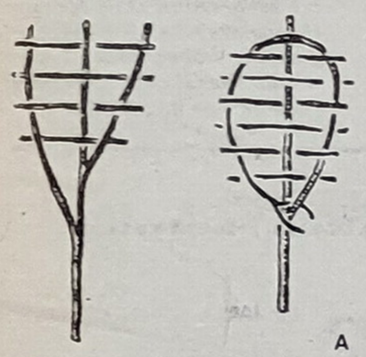

A

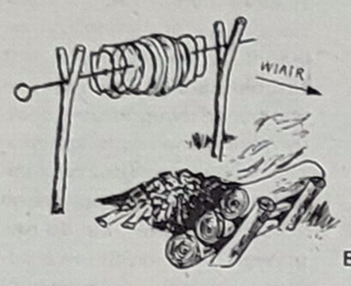

B

POLOWY SZASZŁYK. Połówka pomidora, plaster cebuli, plaster kiełbasy, plaster cebuli, połówka pomidora, plaster cebuli, plaster kiełbasy... i ze trzy jeszcze porcje w takiej kolejności nabij na drut lub mocny patyk i piecz na dwóch widełkach (patrz rysunek B) obracając nad żarem ogniska od strony, z której wieje wiatr. Sam poczujesz – kiedy dobre do jedzenia.

JABŁKO NA WYKAŁACZCE. Na ostro zastrugany patyk nabij umyte jabłko. Piecz nad żarem uważając, żeby się nie zwęglało. Cierpliwości, poczekaj aż będzie całe miękkie, jedz ostrożnie, bo gorące.

I oto mamy cały traperski obiad z deserem.

A teraz rewelacja:

KLUBOWA GRA WAGABUNDÓW!

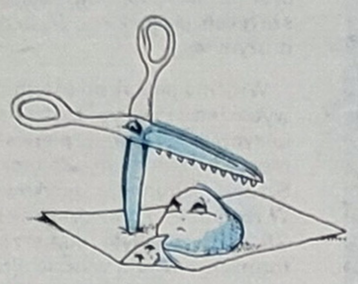

PAPIER, NOŻYCZKI, KAMIEŃ

Jeszcze dziś zagraj w nią z przyjacielem-wagabundą! Jest genialnie prosta, ale strasznie wciąga. Na najbliższej wycieczce przeprowadź turniej o miano mistrza zastępu w grze PAPIER, NOŻYCZKI, KAMIEŃ. A oto zasady gry:

NOŻYCZKI – to dłoń ułożona jak na rys. 1 z lewej strony; palec wskazujący i środkowy tworzą położoną literę V.

PAPIER – to dłoń ułożona na płask jak na rys. 1 z prawej strony; kciuk lekko odchylony ku dołowi.

KAMIEŃ – to dłoń złożona w pięść, jak na rys. 2 z prawej.

PRZEBIEG GRY: dwaj gracze stoją lub siedzą „twarzą w twarz". Każdy chowa prawą rękę za plecami i na sygnał jednego z graczy (lub w czasie turnieju – sędziego): „Uwaga – hop!" szybko wyciąga zza pleców ku przeciwnikowi dłoń ułożoną dowolnie w gest „nożyczek", „papieru" lub „kamienia". To jest pojedynek. Warunek: ręka musi być za każdym razem ułożona w gest już za plecami, nie można zmieniać gestu „po drodze". Punktacja: „nożyczki" (rys. 1) zwyciężają „papier" (bo mogą go przeciąć) – 1 pkt dla „nożyczek"; „kamień" (rys. 2) zwycięża „nożyczki" (bo może je stępić) – 1 pkt dla „kamienia"; „papier" (rys. 3) zwycięża „kamień" (bo może go owinąć) – 1 pkt dla „papieru"; zbieg dwu jednakowych gestów (rys. 4) – zero dla każdej ze stron. Mecz składa się z dziesięciu pojedynków. Zwycięża zdobywca większej ilości punktów; w wypadku remisu decyduje jeszcze jeden pojedynek jako dogrywka.

Życzę udanych pojedynków, czekam na listy.

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu

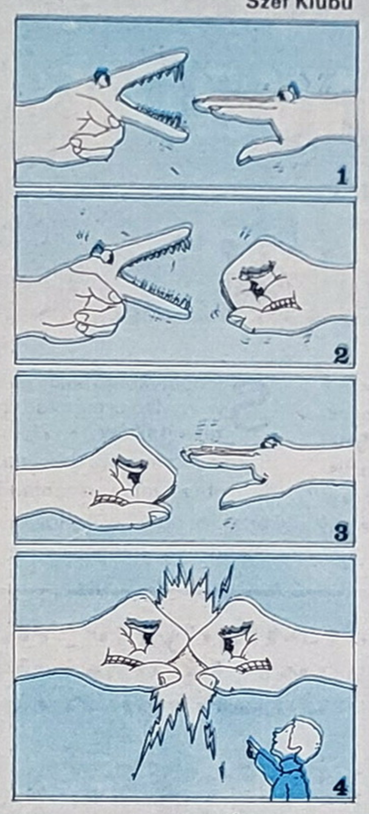

Tu KLUB ZIELONEGO PURCHLA, którego patron przypomina, iż konkurs na supernajdziwniejszą zabawę wakacyjną trwa i główna nagroda: 10 KG CUKIERKÓW – czeka na zwycięzcę!

BARDZO LUBIĘ DOSTAWAĆ LISTY!

A już listów od Was oczekują ze szczególną niecierpliwością, ponieważ zawierają różne dziwności, z którymi czasami nie bardzo wiem co zrobić. Np. jeden z członków mojego Klubu (każdy kto przyśle list zostaje nim automatycznie) przysłał mi kopertę, a w niej... 10 czystych znaczków pocztowych po złotówce. I ani słowa wyjaśnienia, ani adresu zwrotnego. Traktuję więc tę przesyłkę jako prezent i dziękuję za nią nieznanemu nadawcy.

A teraz zawartość innych kopert...

„Odarpi" z Kościerzyny proponuje „zawody w bociana". Mają one polegać na staniu na jednej nodze – do wyboru: prawej lub lewej – tak długo aż na placu zostanie tylko jeden zawodnik, a reszta padnie z wycieńczenia. „Odarpi" pisze: – *„Takie zawody będą na pewno bardzo śmieszne..."*

No więc, pomysł jest dobry tylko bez sensu, ponieważ zanim widzowie tego piekielnego maratonu doczekają się na wyłonienie zwycięzcy – sami padną, ale z nudów. **Światowy rekord stania na jednej nodze należący do Dona Cartera z gimnazjum Hill McCloy w USA wynosi bowiem 8 godzin i 40 minut! Ustanowiony został 30 maja 1975 roku.** Tak więc zabawa polegająca na wpatrywaniu się przez 8 godzin w faceta stojącego na jednej nodze – nie zapowiada się zbyt rozrywkowo.

Skoro zaś jesteśmy przy rekordach: **światowy rekord stania na dwóch nogach ustanowił – chyba raz na zawsze – pewien Hindus o nazwisku Swami Maujgiri Maharidż. Stał on ciurkiem, na znak pokory, bez żadnej przerwy ponad 17 lat (od 1955 r. do 1973 r.). Spał również na stojąco.** Ten temat uważam więc za wyczerpany i nie będziemy do niego wracać*).

Następny list, który dziś zacytuję jest o wiele ciekawszy. Nadesłał go **Stefan Szypnik z Sędziszowa Małopolskiego,** pisze on m.in. tak: *„Kochany Purchelku! Każesz nam wymyślać różne zabawy, a tymczasem jest wiele takich, które już istnieją, tylko mało kto o nich wie. Ja na przykład słyszałem tylko o zawodach w rzucaniu bumerangiem, ale nie wiem jak go zrobić i z czego. Bardzo Cię proszę: przyślij mi przepis na wykonanie bumerangu i instrukcję jak nim rzucać, aby wrócił..."*

Pomysł uważam za znakomity, postaram się za tydzień spełnić prośbę Stefka i wszystko co tylko o bumerangu zdobędę – wydrukuję w „Świecie Młodych".

A oto Wasze dalsze propozycje...

Gra, którą **„Ewa R." z Białegostoku** nazywa „PULA". Każdy z jej dwóch uczestników ma dwa kije metrowej długości i podrzuca nimi taki sam trzeci kij. Stara się przy tym, aby upadł on jak najdalej. Zadanie przeciwnika polega na złapaniu w powietrzu lecącego drążka na swoje kije, a następnie – znów przy pomocy kijów – odrzucenie go. Przepisy tej gry Ewa opisała tak zagmatwanie, że nic z nich nie zrozumiałem, oprócz głównej zasady: rzuca się z miejsca gdzie upadł drążek przeciwnika.

Janek i Mieczysław Kraśniccy z Żywca mają pomysł, którego realizacja może stać się jedyną szansą małych, nieznanych miejscowości marzących o sławie. Otóż należy tam, działając w największej tajemnicy jako „Niewidzialna Ręka", osiedlać w ruinach miejscowych zamków, opuszczonych chatach lub podobnych miejscach – możliwie hałaśliwe duchy. Powinny one *„ukazywać się nocą przypadkowym widzom raz, albo i nawet dwa razy na tydzień. Równocześnie trzeba zacząć rozpowiadać na prawo i lewo, że tam a tam straszy."* Dalej Janek i Mieczysław piszą, że akcję „DUCH" można uznać za zakończoną w momencie, gdy mieszkańcy miejscowości sami zaczną opowiadać niestworzone historie. *„Sądzimy, że półtora miesiąca takiej działalności wystarczy, aby nawet największe niedowiarki zaczęły myśleć, że coś w tym musi być, skoro wszyscy o tym mówią."*

Pomysł jest przedni, wpisuję go na listę kandydatów do nagrody, nieśmiało proponując aby choć jednego z duchów nazwać moim imieniem. Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybym nagle dowiedział się, że straszę w jakichś szacownych ruinach. Mogę brzęczeć łańcuchami, ukazywać się w białym całunie, pohukiwać jak sowa, a nawet rozdzierająco wyć do Księżyca...

Tym optymistycznym akcentem kończąc pozdrawiam Was i do rychłego zobaczenia!

*) **Rekordy są absolutnie autentyczne, zapisane w słynnej Księdze Rekordów Guinnessa wydanej w roku 1978.**

ŚWIAT MŁODYCH SPÓŁDZIELCÓW

Złotówki rosnące pod płotem

ZIELARSKI ELEMENTARZ (1)

Są w czasie letnich wakacji takie dni, z którymi nie wiadomo co zrobić. Pomysły na zabawy skończyły się, na daleką wycieczkę coś nie bardzo mamy ochotę, a w ogóle to jak gdyby zaczynało być nudno...

Taki właśnie moment najlepiej wykorzystać praktycznie, to znaczy przeznaczyć na coś, co nie tylko podreperuje nasze samopoczucie, ale również może przynieść bardziej wymierne korzyści i to w brzęczącej monecie, a raczej szeleszczących banknotach. Mam tu na myśli nie wymagającą wielkich przygotowań wyprawę po zioła, choć prawdę mówiąc, słowo „wyprawa" brzmi zbyt górnolotnie jak na ten rodzaj zajęcia. Ostatecznie prawie w każdym nieco większym zbiorowisku rosnącej dziko zieleniny można natrafić na coś, za co „Herbapol" chętnie zapłaci i jeszcze podziękuje. Kilometrami za tym chodzić nie trzeba...

Zioła rosną dosłownie wszędzie. Na ogólną ilość około 3000 gatunków różnych roślin zbadane właściwości lecznicze wykazuje blisko 300 – te właśnie nazywamy ziołami. Pełno ich po miedzach, w przydrożnych rowach, pod płotami. Plenią się jako chwasty na działkach, pachną na łąkach, zarastają podwórka. Cała trudność – nie taka znów wielka, jak się zaraz okaże – polega tylko na tym by odróżnić te potrzebne i poszukiwane od bezużytecznych, zebrać je i w stanie świeżym bądź wysuszonym dostarczyć gdzie trzeba. Inkasując oczywiście w zamian gotówkę...

Wiele jest ziół, na które istnieje stałe zapotrzebowanie i „Herbapol" skupuje je w każdej ilości... I co najważniejsze – znane są one każdemu! Bo czyż jest wśród Was ktoś, kto nie oparzył się wiele razy **POKRZYWĄ ZWYCZAJNĄ,** nie potrafi odróżnić **BRZOZY** od innych drzew, lub **CHABRA** od innych kwiatów? A są to właśnie zioła, chętnie skupowane przez „Herbapol". Jest ich oczywiście, tych najpotrzebniejszych, więcej. Zbiera się je w różnych okresach i różne ich części: liście, kwiaty, korzenie, owoce a czasami całe rośliny.

JAK ZBIERAĆ?

Ogólna i najważniejsza zasada: delikatnie. Robi się to zresztą we własnym interesie, gdyż pognieciony i zanieczyszczony surowiec osiąga w skupie niższą klasę, a co za tym idzie jego cena jest niższa. Jeśli są to liście, muszą być bez plam, młode lecz wyrośnięte, nie uszkodzone. Układamy je w koszyku nie zgniatając! Kwiaty zrywa się tak, by nie pognieść im płatków, te na twardych łodygach obcina sekatorem lub nożem i bardzo luźno układa w koszykach. Uwaga: dostarczane do skupu kwiaty (świeże bądź suszone) nie mogą mieć domieszki żadnych liści i nie mogą być przekwitnięte. **Nie należy pod żadnym pozorem zbierać ziół w rezerwatach, bądź w miejscach, gdzie podejrzewamy, iż były stosowane jakieś środki ochrony roślin!**

Surowce zbieramy w dni bezdeszczowe, po obeschnięciu rosy i jak najszybciej dostarczamy świeże do punktu skupu bądź własnej suszarni.

JAK SUSZYĆ?

Na prowizoryczną, choć zupełnie dobrze spełniającą swe zadanie suszarnię nadaje się każda przewiewna szopa, stodoła, izba mieszkalna. Zebrane liście lub kwiaty rozkładamy w jednej warstwie na czystych rozłożonych papierach – a najlepiej na ramach obciągniętych przewiewną tkaniną (np. gazą). **Suszenie przeprowadza się w cieniu,** co jakiś czas sprawdzając czy przebiega prawidłowo; można wtedy delikatnie przegarnąć suszone zioła. Dobrze wysuszone kwiaty przy lekkim zgniataniu szeleszczą, a ogonki liści łamią się przy zginaniu.

ZACZYNAMY ZBIÓR...

Od czego? Oczywiście **od wizyty w punkcie skupu.** Na miejscu uzgadniamy jakie zioła lub ich części mamy zamiar dostarczyć, kiedy je przyniesiemy oraz w jakim stanie: świeżym czy suszonym. Taka wizyta jest konieczna jeśli nie chcemy narazić się na straty, może bowiem okazać się, że punkt nie przyjmuje określonych surowców, nie ma w pobliżu własnej suszarni itp. **O adresie punktu skupu można się dowiedzieć w najbliższych zakładach zielarskich „Herbapol", ich oddziałach oraz w każdym urzędzie miejskim bądź gminnym.** Na miejscu uzyskacie również informacje o terminach zbioru, dokładnych cenach, a ci którzy przystępują do zbioru po raz pierwszy – na pewno otrzymają bardzo szczegółowe wskazówki jak to robić.

W najbliższym numerze podamy opisy i rysunki tych ziół, które są skupowane najchętniej i za które można osiągnąć bardzo dobre ceny. To ostatnie polecamy spółdzielniom uczniowskim. Może niektóre z nich właśnie w zbiorze ziół znajdą ratunek na podreperowanie swych budżetów... **(jd)**

(dokończenie nastąpi)

UWAGA SPÓŁDZIELNIE UCZNIOWSKIE

Dla wszystkich spółdzielni, które mają zamiar poważnie zająć się zbiorem ziół, „HERBAPOL" za naszym pośrednictwem przeznaczył pewną ilość egzemplarzy ilustrowanego podręcznika zbieracza. Są w nim szczegółowe opisy wielu roślin, ich kolorowe ryciny, adresy Zakładów Zielarskich i wiele innych informacji. Roześlemy te książki tym spółdzielniom uczniowskim, które w ciągu najbliższego tygodnia przyślą do nas zapotrzebowanie na adres: Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA. Na kopertach prosimy wyraźnie dopisać: PODRĘCZNIK ZIELARZA. Ponieważ egzemplarzy jest określona ilość, dostaną je te spółdzielnie, które nadeślą listy najszybciej! (jd)

Tylko raz...

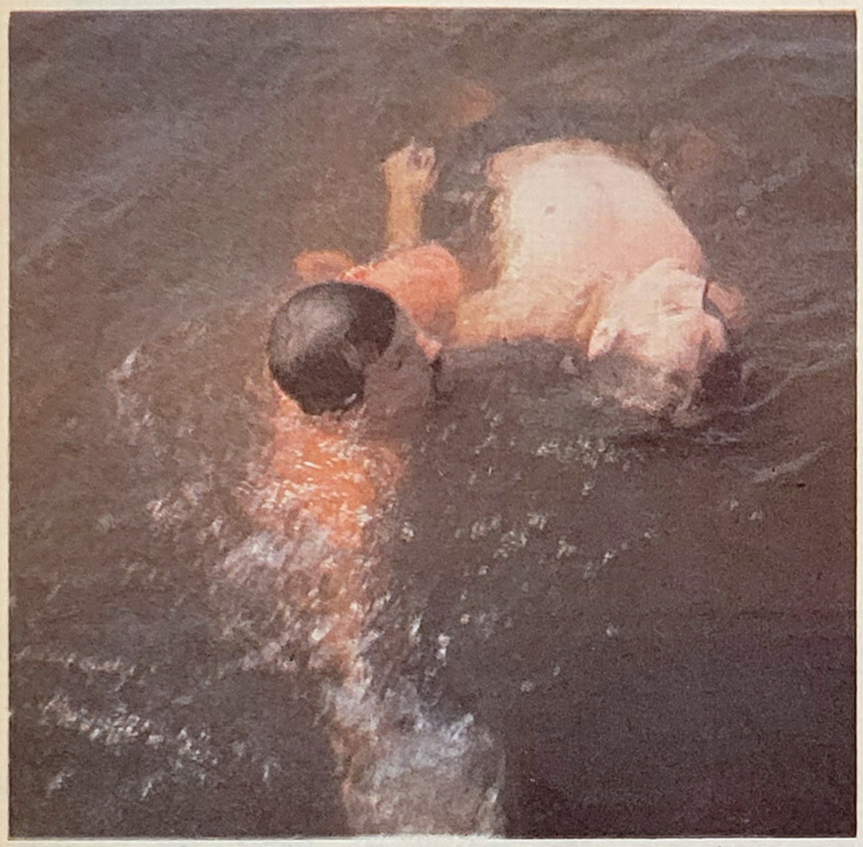

Woda temperaturą i konsystencją przypomina zupę. Ale po czterdziestu minutach nieruchomego tkwienia na plaży, nawet ta zupa była jakimś rozwiązaniem. Dziesięć, dwadzieścia centymetrów głębokości, ot, na długość ramienia od brzegu... Jeszcze parę kroków, żeby choć całe nogi zamoczyć. Wchodził wprost w słońce, w tysiące świetlnych igiełek kłujących oczy. Małe wgłębienie dna – nawet nie poczuł, kiedy kąpielówki były już mokre. A skóro tak się stało: czemu nie przepłynąć tych kilku metrów?

Dwa wyrzuty ramion, wdech. Jeden wyrzut – znów wdech. Trzeba wracać. Zawisł na chwilę w wodzie. I nagle – ta przemożna słabość! Horyzont uciekł w górę, obrósł w setki pęcherzyków uciekającego z płuc powietrza. Dziwnie oddalona plaża tkwiła teraz na wprost tego jednego, jeszcze jednego rozpaczliwego oddechu. Potem zniknęła. Było już tylko zapadanie się w coś duszącego, bez końca.

Pierwszy zauważył tonącego Zygmunt Stanisławczyk. Właściwie bardziej poczuł, że dzieje się coś nie tak – ostre słońce zamazywało kontury postaci poruszających się w obrębie akwenu wodnego, który obserwował. Jakiś ratowniczy instynkt podpowiedział mu komendę: łódź na wodę, topi się człowiek. Siedzący w pobliżu ratownicy WOPR mieli teraz do wygrania niemal każdą sekundę. Sprzęt w porządku, silnik zapalił od pierwszego szarpnięcia. Jeszcze dziesięć metrów, pięć... Chłopak tracił przytomność, szedł pod wodę. Chyba już nie zauważył rzuconego koła ratunkowego. Tadeusz Dutkiewicz nie zastanawiał się ani przez moment – skok, dwa machnięcia ramionami, chwyt za podbródek. Do łodzi tylko parę chwil.

Tym razem udało się. Wygrano ludzkie życie! Ale dla ilu taka chwila pozornej przyjemności i przygody równa się bezsensownej śmierci? Ilu, tak naprawdę wierzy, że człowiek tylko raz się rodzi...

M. ZARĘBSKI
Fotoreportaż **JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO**

Mijanie się ze szczęściem

Cztery miesiące temu poznałam chłopca, w którym się zakochałam. Dowiedział się o tym i zaproponował mi spotkanie. Do miejsca, w którym się umówiliśmy miałam dość daleko i niestety spóźniłam się. Jego już nie było. Od tej pory traktuje mnie jak powietrze. Jestem nieśmiała w stosunku do chłopców i mimo że obiecuję sobie podejść do niego i wyjaśnić mu powód mojego spóźnienia, nie mogę się na to zdobyć. Pomiędzy nami jest dwa lata różnicy i może to właśnie wpływa na moje mijanie się ze szczęściem. Poradźcie mi, co mam robić.

Dorota K.

Piętnastoletni GRAEME LAY z Australii bardzo chciałby korespondować z kolegami z Polski w języku angielskim. Oto jego adres: GRAEME LAY, 19 Waymar Street, 3192 CHELTENHAM, Victoria, AUSTRALIA.

REDAKCYJNA POCZTA

Gdzie zdobyć piłeczki pingpongowe?

W naszej szkole są dwa stoły do gry w ping-ponga. Pan woźny udostępnił nam stoły do gry. Mieliśmy grać trzy razy w tygodniu po dwie godziny. Ale grę naszą musieliśmy przerwać, gdyż po 20 minutach wszystkie piłeczki nam popękały. Teraz nie gramy wcale, gdyż nie możemy dostać nawet krajowych piłeczek. Prosilibyśmy, aby korespondencyjni przyjaciele, którzy mają dostęp do piłeczek pingpongowych, porozumieli się z nami i napisali na adres: Karol Dragon, ul. Przodowników Pracy 20/7, 85-843 Bydgoszcz. Z góry dziękujemy.

A ja chcę zerwać przyjaźń!

Jestem stałą czytelniczką „Poczty". Ciągle powtarzają się w niej problemy: jak znaleźć przyjaciela, przyjaciółkę. A ja mam inny problem: jak zerwać wszelkie związki z przyjaciółką. Iwonę poznałam 5 lat temu. Zaprzyjaźniłyśmy się od razu. Przed trzema miesiącami powiedziałam jej, że chcę zerwać przyjaźń. Nie odzywałyśmy się do siebie przez dwa tygodnie, ale potem wszystko wróciło do normy. Niedawno ponownie próbowałam jej wytłumaczyć, że nasza przyjaźń nie ma sensu, że chcę żyć inaczej. Wtedy zobaczyłam łzy na jej policzkach i zrobiło mi się przykro i smutno. I dalej się to ciągnie, a ja nie wiem co robić, żeby wreszcie to przerwać.

Synciu

OD REDAKCJI: W przyjaźni często jest tak – nie można być razem, ale także trudno żyć osobno. Nie piszesz w liście, dlaczego przyjaźń z Iwoną przestała Ci odpowiadać, skąd się wzięła Twoja potrzeba samotności. Może zaproponuj Iwonie nie absolutne zerwanie przyjaźni, które może być dla niej zbyt okrutne, ale po prostu przerwę. Jest teraz ku temu świetna okazja, kiedy rozjedziecie się na wakacje w różne strony. Będziesz miała wtedy możliwość stwierdzić czy rzeczywiście potrzebujesz samotności i czy nie będzie Ci brakowało przyjaźni z Iwoną.

Mazda 626 coupé

Coraz więcej japońskich samochodów konstruowanych jest pod wymogi rynków europejskich. Japończycy nie czynią tego z sympatii dla Europejczyków, lecz po prostu ze względów czysto handlowych.

Ostatnio firma MAZDA, wchodząca w skład koncernu Toyo Kogyo, przygotowała model „Europejski" oznaczony MAZDA 626, mający konkurować z takimi samochodami jak FIAT 131, FORD TAUNUS, RENAULT 18, OPEL REKORD.

MAZDA 626 produkowana jest w dwóch wersjach: czterodrzwiowej limuzyny i dwudrzwiowego coupé. Na naszym zdjęciu mamy wersję coupé. Nadwozie MAZDY 626 przypomina typowe samochody europejskie. Stanowi ono konstrukcję samonośną z pojedynczymi drzwiami po bokach, lecz bez tak modnych obecnie tylnych drzwi. Bagażnik jest więc wyraźnie oddzielony od wnętrza, a dostęp do niego umożliwiony jest przez otwierającą się ku górze klapę.

Zmywanie szyb świateł reflektorów odbywa się za pośrednictwem strumienia wody wyrzucanego pod dużym ciśnieniem ze specjalnych dysz umieszczonych na przednim zderzaku. Dach samochodu utrzymywany jest wyłącznie na słupkach zlokalizowanych przy przednich i tylnych oknach. Tego rodzaju rozwiązanie sprawia, że widoczność jest doskonała, zwłaszcza po stronie bocznych powierzchni, lecz sztywność dachu jest znacznie zmniejszona. Do ciekawostek nieczęsto stosowanych w samochodach należy otwieranie tylnej szyby bocznej (za szybą drzwiową) poprzez jej opuszczanie mechanizmem korbkowym.

We wnętrzu pojazdu znajdują się cztery miejsca dla pasażerów, a oparcie tylnego siedzenia jest pochylane po to, by umożliwić przewóz dłuższych przedmiotów, np. nart. Przechylać można również tylko jedną część oparcia wówczas, gdy przewożona jest mniejsza ilość dłuższych ładunków. Na drugiej części tego siedzenia może więc być bez żadnych kłopotów przewożony pasażer. Silnik samochodu umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przekazywany jest na tylne koła.

MAZDA 626 COUPÉ może być wyposażona w silnik o pojemności 1586 cm sześc., mocy 55 kW (75 KM) przy 5000 obr./min. i stopniu sprężania 8,6 oraz w silnik o pojemności 1970 cm sześc., mocy 66 kW (90 KM) przy 4800 obr./min. i stopniu sprężania 8,6. Silniki te posiadają cztery cylindry umieszczone w jednym rzędzie.

Zawieszenie wszystkich kół samochodu jest niezależne. Hamulce z przodu są tarczowe, z tyłu bębnowe.

Wymiary: długość – 4305 mm, szerokość – 1660 mm, wysokość – 1345 mm, rozstaw osi – 2510 mm.

Szybkość maksymalna wynosi 175 km/godz., a przyśpieszenie od zera do 100 km/godz. osiąga w czasie 11,3 sekundy.

Samochód zużywa od 8,8 do 9,1 litra paliwa na 100 km.

ZENON DUTKIEWICZ

Fotografia przyrodnicza (69)

WSKAZÓWKI DLA FOTOGRAFUJĄCYCH Z UKRYCIA

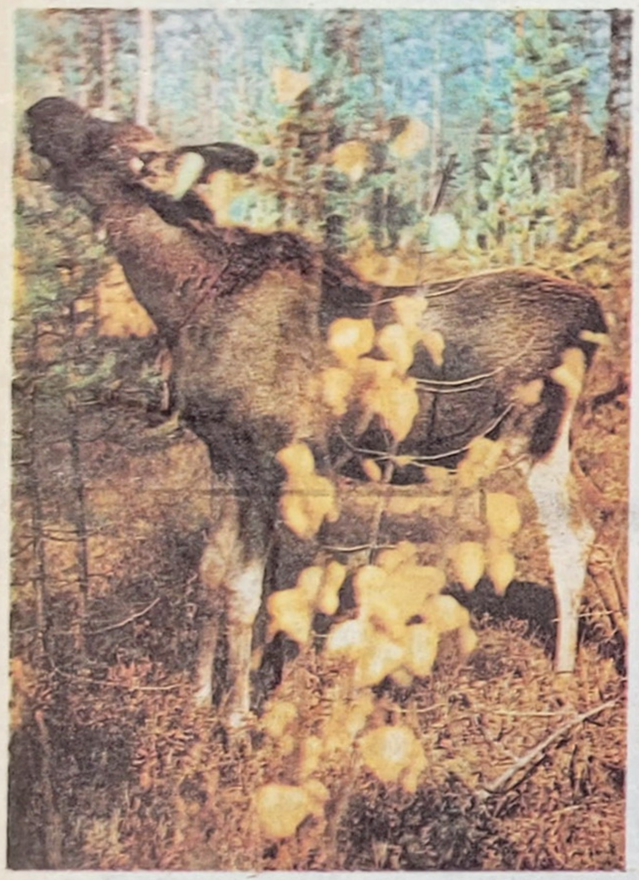

Jeżeli chcecie z Waszych szałasów nie tylko oglądać zwierzęta, ale też je fotografować, musicie szałasy te przygotować dużo staranniej. Ich ściany (a zwłaszcza ta ściana, z której wyjrzy oko obiektywu) powinny być gęste, a jednocześnie cienkie i gładkie. Nie mogą z nich odstawać gałązki, liście czy źdźbła traw, bo te przy najlżejszych podmuchach wiatru będą zasłaniać obiektyw. Można tego łatwo uniknąć, wbudowując w ścianę szałasu kawałek tektury, oklejonej dla zamaskowania liśćmi i posiadającej wycięty otwór na obiektyw.

Druga sprawa, to wygodne siedzenie dla fotografa, który powinien siedzieć tak, by miał wzrok stale na wysokości wizjera aparatu i by mógł swobodnie operować całym sprzętem. Tym bardziej, że wszelkie nerwowe ruchy nie są tu wskazane – kończą się spłoszeniem zwierzęcia.

W jakich miejscach warto kryć się z aparatem – dowiedzieliście się już właściwie od naszego Trapera. Najlepsze wyniki fotograficznych łowów osiągniecie nad brzegami jezior i stawów, gdzie teraz, latem, pływają liczne ptaki wodne z młodymi. Cierpliwsi powinni też zasadzić się przy wodopoju lub na skraju leśnej polany (sarny!)

Z ukrycia fotografuje się też ptaki przy gnieździe. To już cała odrębna procedura, której poświęciliśmy w zeszłym roku obszerny, dwudziesty trzeci z kolei odcinek „Fotografii przyrodniczej". Nie przypominamy tu jej zasad, bo teraz, w środku lata, zajętych gniazd ptasich prawie nie ma. **(tok)**

Fot. **archiwum**

KLAN

Tu Klub Turkucia Podjadka

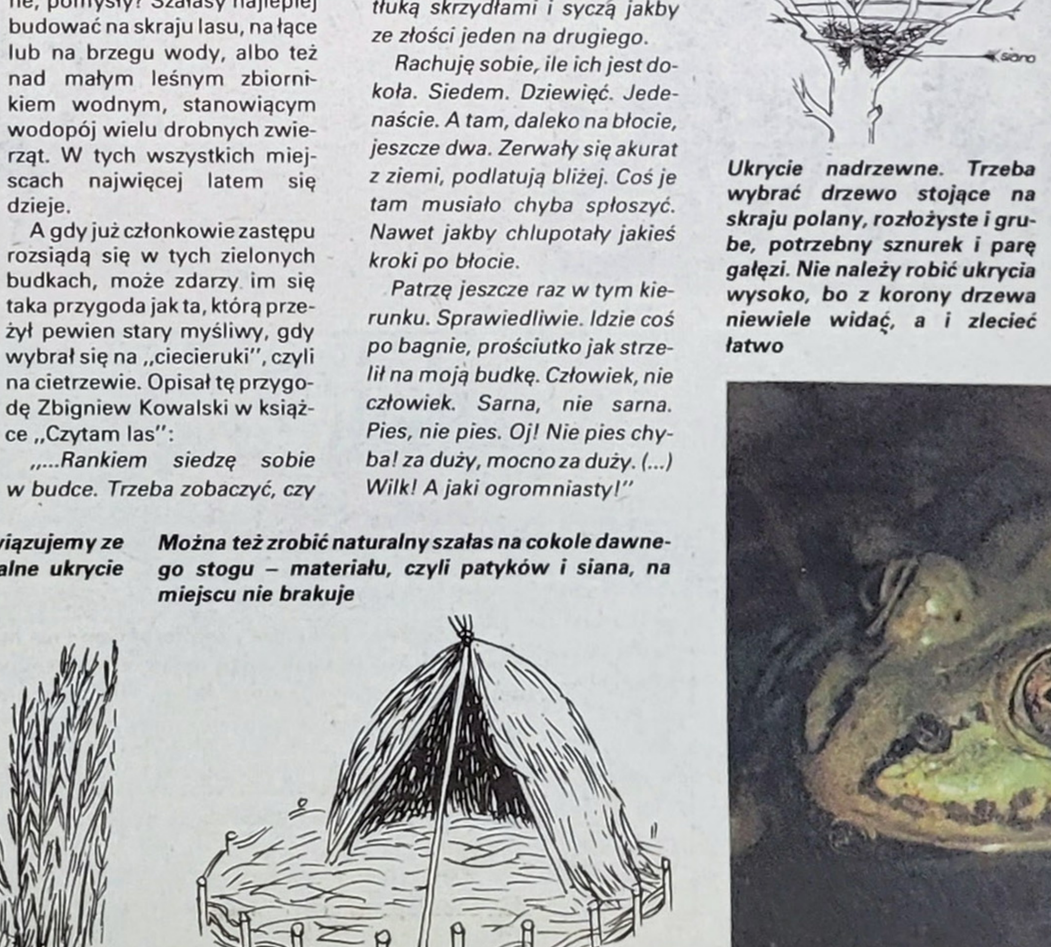

Przypatrując się wraz z Wami tydzień temu zielonym, białym i jeszcze innym kartkom, zapisanym przez przyrodę, zauważyłem, już nie po raz pierwszy zresztą, że... sam jestem taką kartką. Wędrują bowiem po mnie najrozmaitsze stworzenia, wloką się piękne, kolorowe gąsienice i wystarczy, bym na chwilę znieruchomiał, zapatrzony w to, co się wokół dzieje – już beztrosko obsiadają mnie motyle, a małe pajączki zaczynają snuć swe nici wśród fałd traperskiego stroju...

Nie przypadkiem dzielę się z Wami tym na pozór banalnym spostrzeżeniem. Bo też przypomina ono, że nie warto uganiać się za przyrodą – ona przyjdzie do nas sama! Tę podstawową zasadę wypróbowali już dawno najwybitniejsi mistrzowie obserwacji przyrodniczych.

Czasem zresztą można pomóc przyrodzie w zbliżeniu się do nas. Zwłaszcza, gdy już nieco znamy obyczaje zwierząt. Prof. Sokołowski, przyrodnik i malarz, kiedyś, gdy malował nad brzegiem jeziora, został nagle obstąpiony przez żaby. Jak się przekonał – zwabiły je monotonne ruchy pędzla. Nic dziwnego, wszystko, co się w pewien sposób rytmicznie porusza albo chwieje, żaba bierze bowiem za zdobycz i podpływa tuż-tuż.

Wiemy zatem, jak przywołać żabę – trzeba na nią umiejętnie... pokiwać. Jest też sposób na dzięcioła – wystarczy w odpowiednim rytmie popukać w pień drzewa, a przyleci.

Ale wiele zwierząt wcześniej czy później zbliży się i bez przywabiania, jeżeli ukryć się i cierpliwie poczekać. Do takich oczekiwań na przyrodę świetnie nadaje się szałas. Nie sztuka jednak zbudować go przy pomocy siekiery i piły. Sztuka tak wykorzystać walory otoczenia, żeby budowanie było właściwie niepotrzebne.

Takie prawie naturalne szałasy przedstawiam Wam na rysunkach. Wykonacie je bez trudu, gdy do dzieła weźmie się cały zastęp. A może wpadniecie na lepsze niż przedstawione, pomysły? Szałasy najlepiej budować na skraju lasu, na łące lub na brzegu wody, albo też nad małym leśnym zbiornikiem wodnym, stanowiącym wodopój wielu drobnych zwierząt. W tych wszystkich miejscach najwięcej latem się dzieje.

A gdy już członkowie zastępu rozsiądą się w tych zielonych budkach, może zdarzy im się taka przygoda jak ta, którą przeżył pewien stary myśliwy, gdy wybrał się na „ciecieruki", czyli na cietrzewie. Opisał tę przygodę Zbigniew Kowalski w książce „Czytam las":

„...Rankiem siedzę sobie w budce. Trzeba zobaczyć, czy robota nie na darmo zrobiona. Szareńko jeszcze na świecie, ale ciecieruki już przyleciały, tłuką skrzydłami i syczą jakby ze złości jeden na drugiego.

Rachuję sobie, ile ich jest dokoła. Siedem. Dziewięć. Jedenaście. A tam, daleko na błocie, jeszcze dwa. Zerwały się akurat z ziemi, podlatują bliżej. Coś je tam musiało chyba spłoszyć. Nawet jakby chlupotały jakieś kroki po błocie.

Patrzę jeszcze raz w tym kierunku. Sprawiedliwie. Idzie coś po bagnie, prościutko jak strzelił na moją budkę. Człowiek, nie człowiek. Sarna, nie sarna. Pies, nie pies. Oj! Nie pies chyba! za duży, mocno za duży. (...) Wilk! A jaki ogromniasty!"

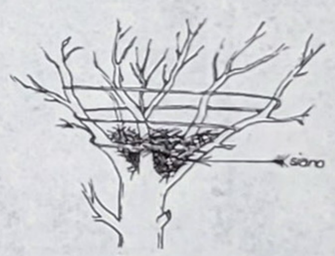

Ukrycie nadrzewne. Trzeba wybrać drzewo stojące na skraju polany, rozłożyste i grube, potrzebny sznurek i parę gałęzi. Nie należy robić ukrycia wysoko, bo z korony drzewa niewiele widać, a i zlecieć łatwo

„Meblościanka" z patyków i trzcin – do obserwacji nad wodą. Tylko w tym przypadku potrzebne: toporek i gwoździe

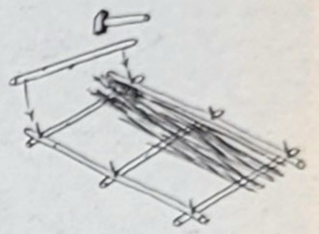

Nie, z pewnością nie uda Wam się zobaczyć wilka. Ale powiem Wam, że kiedyś z jednego tylko szałasu, ustawionego przy gnieździe czajki, widziałem z bardzo bliska, obok czajki, także lisa, gronostaja taszczącego zdobycz, sarny i łosie, nie mówiąc o ptakach, które siadały na szałasie i śpiewały mi wprost do ucha. Zaś sam mistrz szałasowych obserwacji, nieżyjący już Włodzimierz Puchalski, nawet się tą drogą zaprzyjaźnił z dwoma zwierzakami, które stale odwiedzały jego trzcinowe ukrycie: z zaskrońcem i szczurem wodnym. Przyjaźń z tym drugim została szybko zerwana, i to z błahego powodu. Oto Puchalski tak gorliwie czatował w szałasach, że wciąż był przeziębiony i leczył się czosnkiem, a tego już jego mały sublokator nie mógł znieść...

Może i Wam uda się nawiązać zażyłość z mieszkańcami łąk i lasów. W każdym razie – czeka Was próba cierpliwości. Od tego, jak z niej wybrniecie, zależy, co ciekawego znajdzie się w Waszych przyrodniczych dziennikach. Najciekawsze ich fragmenty postarajcie się mi przesłać jak najszybciej. Czekam!

Traper TROPEK
Fot. **T. Kłosowski**

W kępie łozy lub rokiciny na łące związujemy ze sobą u góry kilka badyli – naturalne ukrycie gotowe

Można też zrobić naturalny szałas na cokole dawnego stogu – materiału, czyli patyków i siana, na miejscu nie brakuje

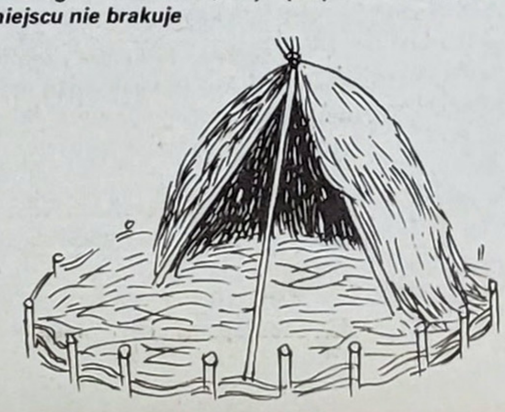

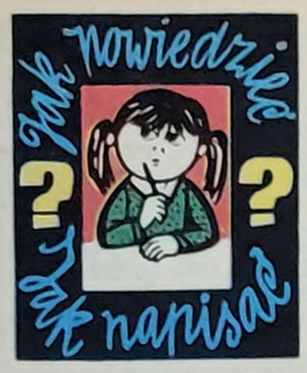

Które z tych zdań jest prawidłowe: a) Na drugim planie znajduje się pastuch, który pilnuje pasących się owiec. b) ... który pilnuje pasące się owce?

Alina

Pilnujemy kogo, czego, a nie kogo, co, a zatem prawidłowo zbudowane jest tylko pierwsze zdanie. W razie wątpliwości polecam przypomnieć sobie utarty zwrot: ,,Pilnuj swego nosa" Kogo czego – swego nosa, a nie: kogo, co – swój nos.

Jak się powinno mówić: 1) łatwo wpadają w ucho czy do ucha? 2) podkoszulek czy podkoszulka? 3) niech zadecyduje czy zdecyduje? 4) dla Studia 2 czy dla Studio 2?

Monika

1) Wpadać można albo w coś, albo do czegoś. **Piłka wpadła do wody** lub **w wodę**, pies wpadł **w dół** lub **do dołu**. Jeśli jednak jest to wpadanie w sensie przenośnym, to tylko **w** ... Na przykład: melodia łatwo **wpada w ucho, wpaść w tarapaty, w biedę, w gniew, w dobry humor, w zachwyt, w zadumę, wpaść w słowo, wpaść w oko**. Właśnie – w oko. Ktoś, kto zwraca na siebie uwagę, **wpada w oko** – bo jest to znaczenie przenośne. Za to **muszka wpada do oka** (dosłownie). Podobnie z uchem – **wpada w nie** łatwo ładna melodia, **wpaść do niego** może ... komar. 2) **Podkoszulek**. 3) **Zdecyduje** lub **zadecyduje**. 4) **Dla Studia 2**. Wyraz ten, tak jak radio, jest odmienny.

1) Słyszałam, że wyrażenie ,,w oparciu o przepisy" jest niewłaściwe. Jak Ty sądzisz?

2) Mówimy krajać czy kroić?

3) W słownikach podano, że właściwa jest forma ,,nadwerężać". Nigdy jej nie słyszałam. Zawsze mówiłam ,,nadwyrężać".

Beata z Poznania

1) Tak, uważa się je za niepoprawne. Językoznawcy twierdzą, że **oprzeć o ... ścianę można deskę**, ale w znaczeniu przenośnym, gdy mamy na myśli **branie czegoś za podstawę**, należy powiedzieć: **opierając się na przepisach, oprzeć się na źródłach historycznych, oprzeć twierdzenie na faktach**, (nie: o fakty). **Zamiast ,,opierając się na..." można powiedzieć: ,,na podstawie tego i tego".**

2) I tak, i tak – zależnie od znaczenia. Krajać – to ciąć coś na sztuki, na kawałki (np. krajać chleb nożem). **Kroić** – to ciąć coś tak, aby powstał jakiś określony kształt. (np. krawiec kroi spodnie). Różnica znaczeń jest dość subtelna, ale jest. Powinny Cię o tym przekonać następujące zdania:

a) czy mógłbyś **pokrajać** chleb? (tu: **krajać**)

b) czy mógłbyś **ukroić** mi kromkę chleba? (tu: **kroić**)

3) Trzeba mówić **nadwerężać**, a nie ,,nadwyrężać".

I to był, Kochani, ostatni list, na który udało mi się odpowiedzieć przed wakacjami. Spotkamy się znów w nowym roku szkolnym. Życzę lata stulecia!

Wasza **KROPKA**

Niepewność

Oto dwa listy, jakie dostałem:

,,Jestem harcerzem i od dawna czytelnikiem ,,Świata Młodych". Posiadam chyba dość szerokie zainteresowania (biologia, astronautyka), ale najbardziej lubię... pisać. Nie wiem tylko, czy to, co tworzę, można nazwać poezją. Czasami czuję się też zagubiony czytając wiersze współczesnych poetów, nie potrafię dostrzec ich piękna. Nie zawsze wiersze przeżywam bardzo głęboko i chyba nie zawsze je rozumiem...

Piszę o zdarzeniach, które mnie dotyczą, czasem moje wiersze są może aż zbyt osobiste. Będę wdzięczny, jeśli przeczytasz kilka z nich:

DO?

jesteś daleki a przecież bliski
zwyczajny – choć cię nie ma
mówię od nowa a słowa giną
nie zamkną się w piękny poemat
chciałbym cię widzieć co dnia
dotykać ręki co byłaby przy mnie
zobaczyć cię – tylko z daleka
wymówić twe imię

WSPOMNIENIE LATA

popatrzę na deszczu krople
wiatru w gałęziach posłucham
odnajdę liść zgubiony
i wrócę
do trawy zielonej pachnącej
lipcowych niedzieli w słońcu
i dłoni co lekko prowadzi
radością otacza wspomnienia

MOJE MIEJSCE

jakże ty chcesz
bym miejsce pokochał
całkiem niedawno poznane
to nie te ulice
podwórka i place i dom
nie to słońce nad bramą
zwróć mi to miasto
co rośnie wraz ze mną
ale beze mnie się zmienia
chcę dotknąć murów
farbą pachnących
czuć w dłoni szorstkość tworzenia

Grzegorz z Ostrowi Mazowieckiej"

,,Drogi Julku!

Wysyłam ci parę ,,wierszy", które wyszły spod mojego pióra (tak naprawdę to piszę długopisem). Słowo ,,wiersz" napisałem w cudzysłowie dlatego, że moja ,,twórczość" (!) jest pewnie przejawem grafomanii. Ale cóż mam robić, ogarnął mnie szał tworzenia!

Nie myśl, że wysyłam ci je po to, abyś je ocenił i dał mi odpowiedź na pytanie ,,czy warto było?" I tak, bez względu na to, co odpowiesz, będę pisał dalej. Ale wiersz nabiera życia wtedy, gdy nawiąże się dialog pomiędzy nim a czytelnikiem...

SAMOTNOŚĆ

rozmowy z samym sobą
i o samym sobie
zagryzanie palców
wykręcanie
spojrzenie w lustro:
jest nas już dwóch
ale samotność – czarny ptak
krąży wokół nadal
wołania na pustyni
spacery wokół stołu
aż do zawrotu głowy
wiję się jak wąż
cicho
gdzieś z głośnika
dobiega Beethoven
samotność

Robert ze Starachowic"

Cóż mogę odpowiedzieć? Dziękuję po prostu za wybranie mnie na swego czytelnika i drukuję wiersze, które mi się spodobały. Nie wydaję jednak recept na ,,dobrą" i ,,złą" poezję. Ja również, Grześku, ,,nie potrafię dostrzec piękna" wielu, nie tylko zresztą współczesnych, wierszy. Spotykam też takie, które ,,przeżywam", choć nie zawsze gdy czytam je po raz pierwszy. Gusty są różne i każdy ma prawo do własnego. Ja pisując ,,Przejażdżki" kieruję się oczywiście własnym, ale nie ośmieliłbym się zniechęcać nikogo do pisania.

A Wasza niepewność co do wartości własnych dzieł, samokrytycyzm? Towarzyszyć powinny każdemu twórcy! Wątpić, to znaczy myśleć, a kto myśli, ten jest! ,,Cogito, ergo sum" – jak powiedział Kartezjusz – filozof siedemnastego wieku. Że często jest się samotnym? To nieraz więcej warte, niż chodzenie w stadzie, bezmyślne naśladowanie innych. Wszak nawet idąc z tłumem trzeba wiedzieć, dlaczego przyłączyliśmy się do niego i dokąd idziemy. Nie wszystkie przyjęte przez ogół reguły należy akceptować. Lepiej nie mieć pewności i samemu wszystko rozważać...

JULEK

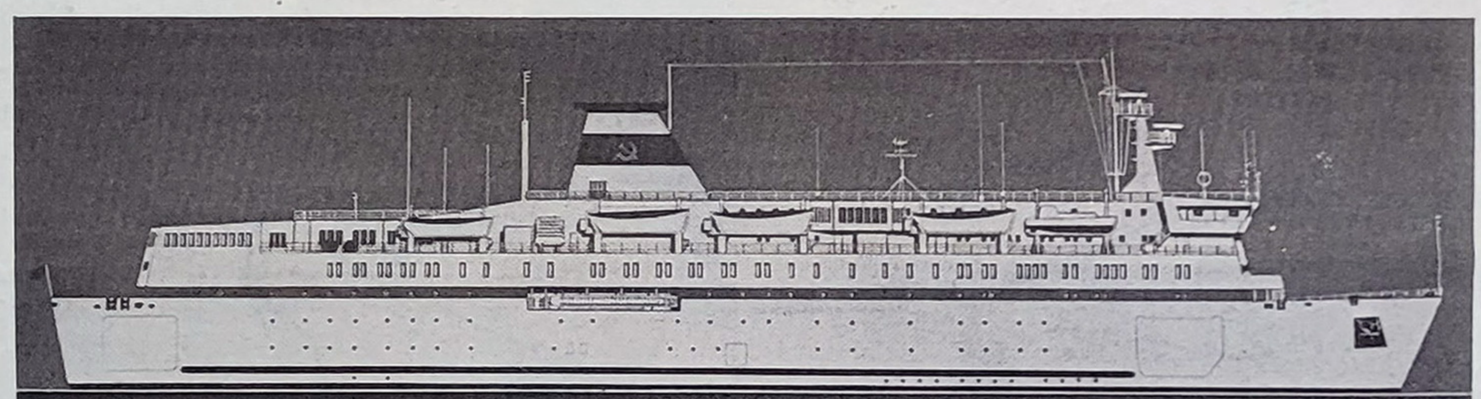

OLIMPIJSKI PROM

(Informacja Prasowa Przemysłu Okrętowego) Tak będzie wyglądał budowany przez stoczniowców szczecińskich prom olimpijski mf. ,,Georg Ots". A oto nieco szczegółów na jego temat. ,,Georg Ots" podczas olimpiady kilka razy w ciągu doby będzie przewoził gości olimpijskich między Helsinkami a Tallinem. Od innych szczecińskich promów różni się on zwłaszcza konstrukcją kadłuba, którą zaplanowano ze wzmocnieniami przeciwlodowymi, pozwalającymi na rejsy do Helsinek przez okrągły rok. Będzie on posiadał 134,5 metra długości, 21 m szerokości i szybkość 20 węzłów. Prędkość tę uzyska statek dzięki czterem średnioobrotowym silnikom o łącznej mocy 17 400 KM, wyprodukowanym w świętochłowickiej ,,Zgodzie". ,,Georg Ots" zabierze na pokład 1000 pasażerów. Na brak wygód i możliwości atrakcyjnego spędzenia rejsu żaden z pasażerów skarżyć się raczej nie będzie. Do swojej dyspozycji podróżni otrzymają restaurację i kawiarnię, winiarnię, piwiarnię, salę widowiskową, basen kąpielowy, saunę itd. Bardzo ciekawie przedstawia się wnętrze stylowej polskiej karczmy. Pasażerowie będą mogli odpoczywać w fotelach lotniczych i w kajutach. Tych ostatnich – ze względu na krótki czas rejsu – jest jednak stosunkowo niedużo. Ogółem we wszystkich pomieszczeniach miejsc jest ponad 1000, czyli nawet więcej od liczby przebywających na promie pasażerów.

Nie zapomniano też na tym promie o akcentach typowo olimpijskich. Przyszli pasażerowie ujrzą między innymi gobelin ukazujący regaty, a w sali widowiskowej ozdoby i emblematy nawiązujące do tradycji igrzysk olimpijskich. W kolorystyce wnętrz dominować mają barwy ciepłe, pastelowe. Generalnym projektantem promu olimpijskiego jest pracownik Stoczni im. A. Warskiego, mgr inż. Andrzej Śliwczyński. **(jk)**

ZŁOTE CZASY DLA UCZULENIOWCÓW

Komputer chroni Szwedów przed... pyłkiem kwiatowym

SZWECJA (PAP). To nie żadne żarty. W kraju tym 10 proc. ludności cierpi na alergię wywołaną właśnie przez kwiatowy pyłek. Z myślą o tym szwedzki Instytut Meteorologii i Hydrometeorologii przygotowuje komputerowy system, który będzie ostrzegał o zbliżaniu się obłoków znienawidzonego pyłku. Komputer sporządzi prognozę w oparciu o pomiar koncentracji pyłku już fruwającego, chwytanego do specjalnych, ssących powietrze urządzeń z umieszczonymi w środku lepami, a także na podstawie wnikliwych pomiarów temperatury, wiatru, wilgotności powietrza i nasłonecznienia. Następnie określi, jaką trasą będą przemieszczać się niosące wysypkę obłoki. Osoby wrażliwe będą mogły planować weekendy, wysłuchawszy w radio komunikatu, że dziś w tej okolicy można się natknąć na chmurę pyłku akacji, a w tamtej – jabłoni... **(tok)**

- Lista płac na glinianej skorupie
- Notatki osobiste na odłamkach skał

CIEKAWE ODKRYCIA POLSKICH ARCHEOLOGÓW W EGIPCIE

EGIPT (PAP). Nasi archeolodzy pracujący przy rekonstrukcji świątyni królowej Hatszepsut w Deir el Bahari w górnym Egipcie znaleźli tu takie właśnie osobliwości dawnego piśmiennictwa prywatnego i urzędowego. Zgromadzili już pokaźną kolekcję tzw. ostraków – różnego rodzaju notatek i zapisków poczynionych na glinianych skorupach i okruchach wapiennych skał. Notatki te budzą tym większe zainteresowanie uczonych, że dotyczą przeważnie spraw codziennych, pozwalają więc szczegółowo odtworzyć obraz życia naszych przodków. **(tok)**

WSZYSTKO O KARTACH DO GRY

MOSKWA (PAP). Wszystko o kartach do gry wie leningradzki inżynier Aleksander Perelman. Ma on kolekcję, składającą się z 8800 talii o najrozmaitszych kształtach, wzorach graficznych i miejscach produkcji. Zbiór jego uzupełnia bogata literatura na temat historii gry w karty, a do najcenniejszych w tej bibliotece należy encyklopedia kart z 1728 roku, wydana w Holandii. **(kż)**

ciekawe. Jeżeli ona istotnie myśli, że to dziewczyna, to... No jasne. Nawet lepiej dla mnie. Będę miał dobry powód bez słowa zbędnych tłumaczeń, kłamstw, wykrętów. Musiałbym jakoś umiejętnie dać jej do zrozumienia, że się nie myli w swoich przypuszczeniach. I wszystko pójdzie na karb jakiejś Bogu ducha winnej dziewczyny. Doskonale. Intryga jak w niezłym kryminale. Mam do tego głowę, nie ma co.

Ale się zdziwią, kiedy wyjadę na wakacje z własnym namiotem. Będę im przysyłał ładne widokówki, żeby wiedzieli, jak się ich syn dobrze bawi i wypoczywa...

Tak, ona z pewnością myśli, że to dziewczyna i stąd to ,,za wcześnie". Dlaczego za wcześnie? Co to, czy ja gorszy jestem, czy nie mam prawa mieć swojej dziewczyny? W końcu to chyba normalne w moim wieku, że się kogoś szuka do pary? Zresztą innym wolno, a mnie nie? Bo rok młodszy jestem? Dziecko niemal? Diabli mnie biorą, jak o tym pomyślę. Kto im dał prawo decydowania o moim życiu? Zrobili tak, kiedy miałem sześć lat. Zdolny ponad przeciętność. Niezwykle zdolny chłopczyk. I z tego powodu mają mnie do końca życia prowadzić za rączkę?

Właściwie dlaczego ja nie mam dziewczyny? Nad tym też bym się musiał kiedyś zastanowić. Z kim pójdę na studniówkę? Przynajmniej do reprezentacji jakaś by się przydała...

Co się ze mną dzieje? Jedna rozmowa mnie tak rozkleiła? Trzeba się wziąć w garść, bo w przeciwnym razie będą nici z mojego planu i nie pojadę na Mazury.

3

– Szefie, to ja już dzisiaj kończę.

– A kiedy pan się zabierze do tej drugiej szklarni, panie Krzyśku?

– Jutro, dziś muszę już iść, zresztą przez godzinę niewiele bym zrobił. Sam pan wie, jak to jest.

– Jak pan uważa. Ja tam jestem zadowolony z pana i z tego co pan u mnie robi. Nie narzekam na pańską pracę... Szkoda tylko, że ma pan tak mało czasu...

– Chodzę przecież do szkoły, szefie. To jest dla mnie najważniejsze. W tym roku matura, a pan wie, niby człowiek wszystko umie, a przypadkiem czegoś zapomni i już leży. Chociaż teraz podobno trudniej nie zdać matury niż zdać, ale to tylko tak mówią. Wolę przygotować się solidnie...

– Rozumiem, doskonale pana rozumiem i nie mam pretensji, tak tylko powiedziałem. Jest pan chyba moim najlepszym pracownikiem. I ma pan dobrą rękę do ogrodnictwa. Bo do tego trzeba mieć rękę, jakieś takie wyczucie, bo ja wiem co. Jakiś szósty zmysł. Nie można się wszystkiego wyuczyć...

– Eee tam, tak się tylko mówi, ale wystarczy chcieć i wszystko się udaje... Niech pan przynajmniej nie robi ze mnie geniusza, bo mam tego w domu powyżej uszu.

– A, słyszałem o panu i nawet czytałem w gazecie, że w jakiejś olimpiadzie zdobył pan pierwsze miejsce...

– Nie pierwsze, tylko siódme w kraju, a w Olimpiadzie Matematycznej.

– Właśnie, siódme w kraju. Ale to pan chyba rzeczywiście musi być w tym dobry...

– To tylko kwestia treningu mózgu i pewnej sprawności rachunkowej, chociaż teraz, kiedy wszędzie kalkulatory, to i nawet to niepotrzebne. A mnie rozwiązywanie różnych problemów sprawia przyjemność.

– To pójdzie pan na studia matematyczne?

– Oczywiście. Właściwie mam już indeks w kieszeni, bo nie muszę zdawać egzaminu...

– W takim razie nie bardzo rozumiem, dlaczego pan u mnie pracuje, skoro chce pan zostać matematykiem? Żeby chociaż przydało się to panu potem...

– Pracuję dla pieniędzy. Potrzebuję...

– A co, coś nie tak w domu?

– Nie, dlaczego?

– Tak pytam, niech się pan na mnie nie gniewa... A swoją drogą, jakby pan chciał, to mógłbym pana przyjąć na cały czas, jakby pan skończył szkołę...

– Przecież mówiłem panu, szefie, że będę studiował.

– Nie, ja tylko tak. Wiem, że nic z tego... Trudno, ale jakby pan chciał, to i tak na parę godzin zawsze pan może do mnie przyjść...

– Będę mieszkał w akademiku, więc raczej trudno by mi było jeździć do pana, ale dziękuję za propozycje...

Cdn.

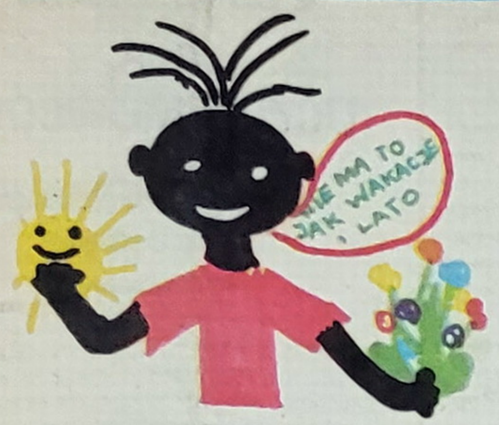

Autorką mego portretu tygodnia jest Iveta Żółtowska

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Anegdotki:

W szkole.
– Marek, powiedz jaka jest Ziemia?
– Okrągła, panie profesorze.
– Dobrze, a teraz ty, Jasiu, powiedz mi kto odkrył, że Ziemia jest okrągła?
– Marek...

U psychiatry.
– Cierpię na rozdwojenie jaźni, panie doktorze. Wciąż zdaje mi się, że jest nas dwóch.
– Nie dosłyszałem. Mówicie obydwaj na raz...

W teatrze.
– Niech państwo nie rozmawiają! Nie rozumiem ani słowa!– A cóż pana obchodzi, o czym my rozmawiamy?

Sąsiadki.
– Kumo, pozwólcie mi usmażyć rybę na waszym oleju, a za to będziecie mogli ugotować mięso w mojej kapuście...

Na wsi.
– Pozwólcie mi, kumo przejść przez waszą łąkę. Muszę zdążyć na pociąg o 8.10.
– A idźcie! A jak mój byczek jest na łące, to pewnie zdążycie na ten 7.40...

Braciszek do siostrzyczki:
– Słuchaj no, czy odmienna płeć to ty, czy ja?...
...
– Czemu chowasz wszystkie książki przed naszymi gośćmi? Czy ktoś z nich mógłby...
– Nie, nie ukraść, kochanie. Rozpoznać...

Do zobaczenia!
Wasz RZEP

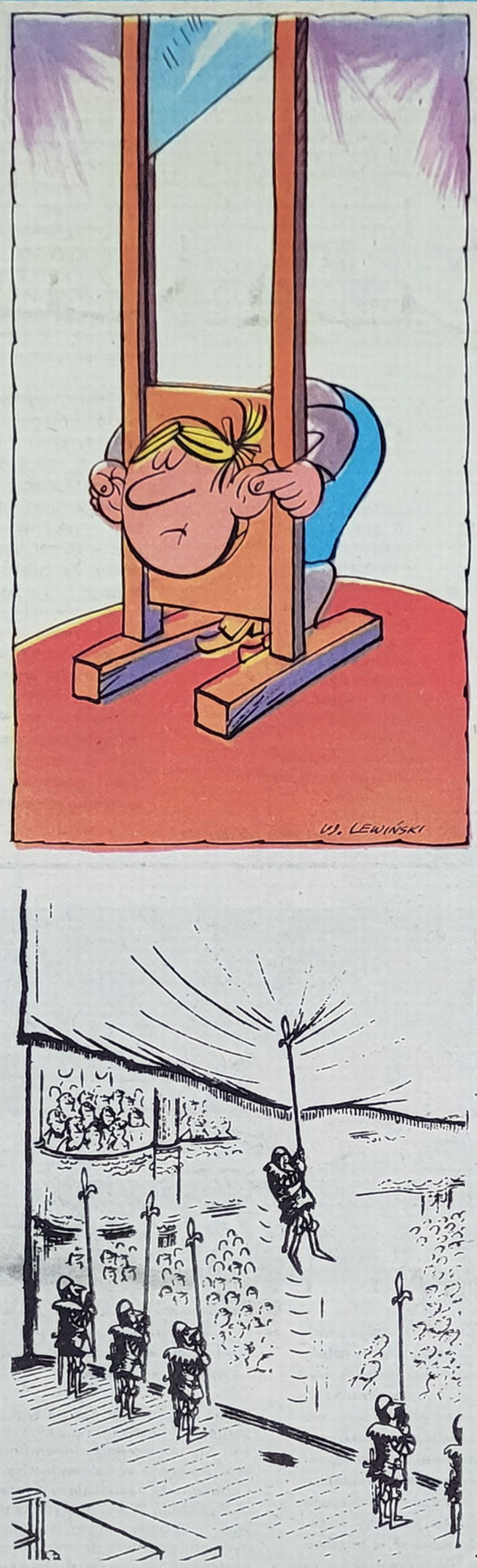

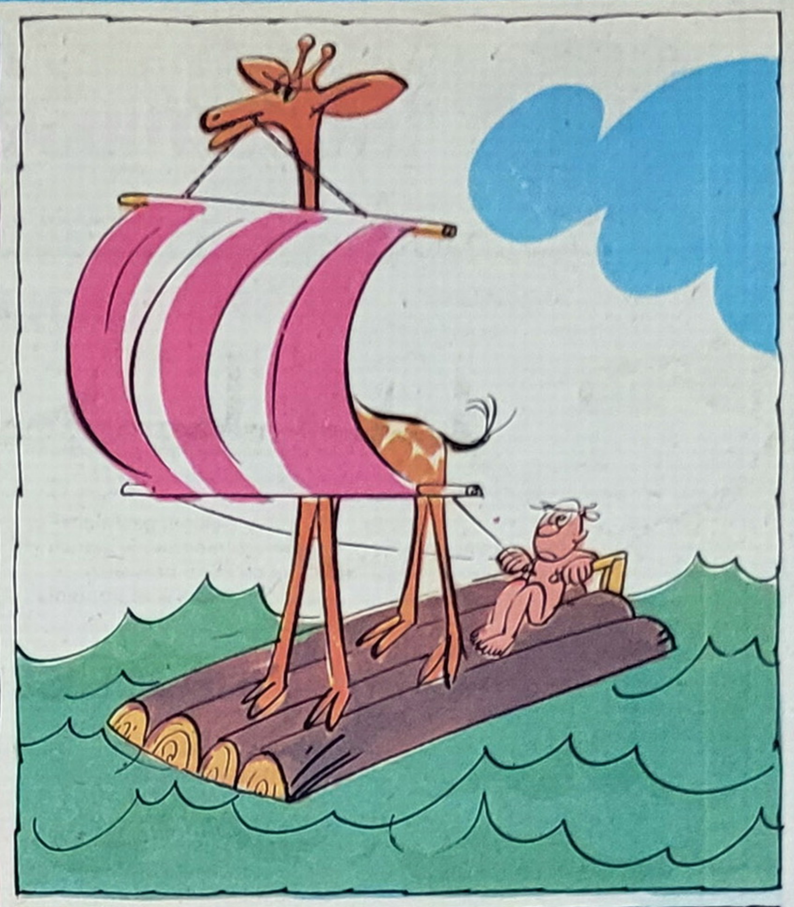

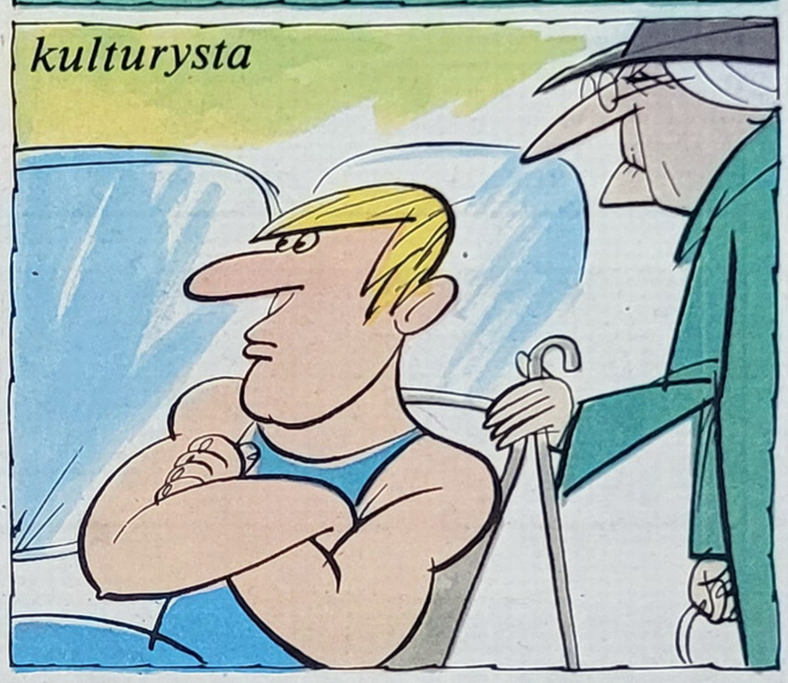

RZEPKLUB Zarty rysunkowe wyszperali: ELŻBIETA GŁOGOWSKA i ZBYSZEK MAZUR.

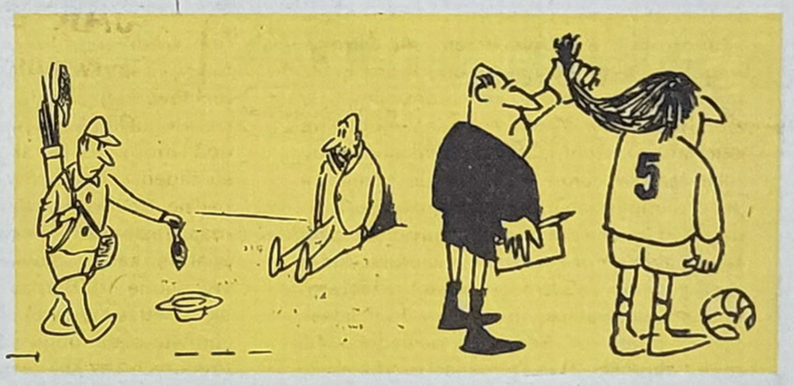

ŚWIAT MŁODYCH
TYGODNIK GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 03115569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:
Red. naczelny: 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX – 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji szkół w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach, dla prenumeraty krajowej Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 3848/G C-26

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

1

TO JUŻ WSZYSTKO

ARTUR STOPKA

– Wiesz przecież...
– Nie chcesz mnie chyba faszerować opowiastkami w stylu „ja w twoim wieku", mamo? Zawsze uważałem cię za kobietę nowoczesną...
– Nie interesują mnie w tej chwili twoje oceny. Chciałam ci tylko powiedzieć, że według mnie za wcześnie zaczynasz.
– Za wcześnie? Na co? Chodzi o wczorajszy wieczór?
– Dalsze komentarze są zbędne. Koniec rozmowy.
– Ależ mamo, posłuchaj...
– Koniec rozmowy, powiedziałam wyraźnie. Nie chcę dziś nic więcej o tym słyszeć.
– Przecież jestem prawie pełnoletni!
– Właśnie, prawie... Poczekaj jeszcze trochę, aż skończysz osiemnaście lat, a potem porozmawiamy.
– Traktujesz mnie jak smarkacza! Dlaczego?
– Zachowujesz się jak smarkacz, jak dziecko tupiące nogą dla podkreślenia swego zdania. Po co krzyczysz? Ja dobrze słyszę.
– Ale nie chcesz mnie słuchać! Nie chcesz ze mną w ogóle rozmawiać!
– Bo uważam, że jesteś w tej chwili zbyt podniecony, aby myśleć rozsądnie i logicznie rozumować. Świadczą o tym twoje wrzaski. Nie mamy sobie teraz nic więcej do powiedzenia.
– Ja mam dużo.
– Powiesz przy innej, lepszej po temu okazji. To przecież nie są sprawy życia i śmierci...
– Zależy dla kogo...
– Powtarzam ci, nasza rozmowa nie ma sensu... Myśl już o czym innym. Miałeś iść do biblioteki, więc bierz książki i biegnij, bo nie zdążysz przed zamknięciem.
– Ale jeszcze wrócimy do tej rozmowy.
– O, tak.

2

O co jej właściwie chodzi? Czy rzeczywiście o ten późny powrót? I o osiemnaście lat? Wszyscy moi koledzy są już pełnoletni, tylko ja jeden nie. Po co posłali mnie wcześniej do szkoły? Nie można było poczekać i dać mi wyrównanych szans? Zresztą, czy te kilka miesięcy ma jakieś znaczenie? Przecież człowiek nie zmienia się nagle z chwilą otrzymania dowodu osobistego. Mama o tym wie, więc po co ten cały teatr?

A może to był wstęp do większej rozprawy ze mną? Może już wie? Tylko kto jej mógł powiedzieć? Nie pozwoliła mi niczego wyjaśnić, tak, jakby wszystko wiedziała i nie potrzebowała moich dopowiedzeń. Ale skąd mogła się dowiedzieć? Przecież nikomu o tym nie mówiłem... Zaraz, czy na pewno nikomu? Nie, na pewno żaden z moich kolegów nie wie. Chyba, że ktoś mnie widział... Ale skąd tam znajomi, przecież to zupełnie za miastem, na peryferiach... No tak, nigdy nic nie wiadomo. Trzeba będzie delikatnie wybadać, co ona właściwie wie.

Nie, niemożliwe, żeby się dowiedziała. Raczej ma jakieś inne przypuszczenia. Co najczęściej jest przyczyną późnych powrotów do domu w moim wieku? Dziewczyna. To logiczne. Ona myśli, że mam dziewczynę i to z nie najlepszej rodziny, skoro dotąd nie przyprowadziłem jej do domu. I jeszcze ten wczorajszy powrót... Że też nie spojrzałem na zegarek. Muszę być ostrożniejszy, jeżeli wszystko ma się udać... Chociaż zaraz. To może być

Dokończenie na str. 7